Nr. 91 Kraków, Niedziela dnia 22 Kwietnia 1894. Rok II.

Przedpłata
w Krakowie:
rocznie złr. 16, półrocznie złr. 8, kwartalnie złr. 4, miesięczn. złr. 1·35.
Za odnoszenie 15 ct.
Na prowincji:
Rocznie złr. 20, półrocznie złr. 10, kwartalnie złr. 5, miesięcznie złr. 1·70.
Numer pojedynczy 6 ct.
Adres Redakcji:
Kraków, ul. św. Anny L. 3.
Administracji:
Rynek główny L. 22.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, SPOŁECZNY, I LITERACKI.

Wychodzi codziennie, z wyjątkiem dni poświątecznych, o godzinie 8 rano.

Redaktor: JÓZEF ROGOSZ.

Ogłoszenia:
Za wiersz lub jego miejsce 6 ct.
Od wyrazu w drobnych ogłoszeniach $1\frac{1}{2}$ ct.
W rubryce „Nadesłane" wiersz 20 ct.
Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go i 15-go każdego miesiąca.
Do działu inseratowego upełnomocniony:
St. Cyrankiewicz w Krakowie.
Administracja przyjmuje ogłoszenia tylko firm chrześcijańskich.
Rękopisów redakcja nie zwraca.

Za Atlantykiem.

Zajęci sprawami domowemi, a po nich w pierwszym rzędzie europejskiemi, rzadko możemy wybiedz za Atlantyk, gdzie świat zupełnie inny, niż nasz i inne życia warunki. Ale ponieważ nieubłagana konieczność wyrzuciła na brzegi Nowego Świata około półtora miljona Polaków, z którymi powinniśmy utrzymywać stosunki, przeto choć czasem, gdy coś ważniejszego się stanie, wypada nam sięgnąć wzrokiem poza ten olbrzymi obszar Oceanu, którego sam widok przejmuje grozą i podziwem.

Onegdaj otrzymaliśmy depeszę, że w Detroit, gdzie stale mieszka około 50.000 Polaków, przyszło do starcia między nimi a policją, skutkiem czego po obu stronach są tak ranni, jak zabici. Wypadek ten wydarzył się dlatego, że od roku Ameryka północna przestała być eldoradem dla proletarjusza europejskiego, który dotąd spieszył do niej po chleb i dolary, a stała się raczej krainą nędzy i rozczarowania, z której Europejczycy skwapliwie uciekają; ci zaś, których nieubłagana konieczność tam zatrzymuje, walcząc z sobą o chleba kawałek, dopuszczają się napadów i gwałtów.

A oto w ogólnych zarysach obraz tego, co się tam dziś dzieje:

Przesilenie przemysłowe i rolnicze, trapiące chronicznie Europę od lat mniej więcej dziesięciu, rozwielmożniło się na dobre w Stanach Zjednoczonych i daje się tam we znaki blisko od roku. Powody onego są wielorakie i objawy rozliczne we wszelkich odnogach gospodarstwa narodowego.

Niektórzy odnoszą źródło złego do niemocy finansowej, która zwolna ogarnia świat cały, poczynając od bankructwa Baringów w Londynie, kończąc na skandalach Panamy i włoskiej panaminy, a tkwiące jakoby w wadliwym ustroju kapitalistycznym społeczeństw. Ameryka teraz dopiero odczuwa skutek tych przewrotów. Dość, że Europa zamknęła kredyt otwarty Ameryce, kapitały angielskie i niemieckie przestały tam napływać, pozostał bilans zadłużenia, nader uciążliwy, zwłaszcza dla Stanów Zjednoczonych, potrzebujących wciąż ożywczego zraszania kapitałem nakładowym.

Drudzy znów przypisują powód finansowego przesilenia demonetyzacji srebra. Ameryka, zmuszona opłacać złotem odsetki swych długów i ogromne z zagranicy przywozy, cierpi na ustawiczny odpływ żółtego kruszcu. Banki państwowe, oraz syndykaty Europy, zagarniają w swe posiadanie cały zasób metaliczny wszechświata. Niebawem wyniknie stąd ucisk monopolistyczny w dziedzinie finansów, o jakim ludzkość pojęcia nie miała.

Stany Zjednoczone, po odwołaniu billu Shermana, zaprzestały kupować i wybijać srebro, i przez to samo przechyliły się do waluty złotej. Jednakowoż nie zaradziło to złemu. Pomimo zamknięcia kopalni Colorado, Newady i Montony, cena srebra spadła w stosunku do złota, jak 33 do 1. Wartość srebrnego dolara wynosi już zaledwie 49 centów złotem. Rozpowszechnia się pokątne bicie monety srebrnej, jak to wykryto niedawno w Omaha, gdzie wyrobiono potajemnie ćwierć miljona dolarów szczero-srebrnych. Zachodzą poważne obawy, by skarb federalny, pomimo wypuszczonej świeżo pożyczki metalicznej 50 miljonów dolarów i pomimo zapowiedzianych dalszych podobnych emisyj, nie zawiesił wymiany banknotów na złoto. Jedyną nadzieję ratunku pokłada się w zwołaniu ponownem konferencji monetarnej do Brukseli, któraby zachwianym ekonomicznym stosunkom między narodami ulgę przyniosła.

Co do objawów przesilenia te są liczne i niewątpliwe. Przed wystawą pomyślność Ameryki dochodziła do szczytu; rok 1892 kończył się najświetniejszym bilansem finansowym, jaki Stany Zjednoczone zapisały w swoich dziejach. Od roku nastąpiła zupełna zmiana dekoracji. Słychać zewsząd utyskiwania na złe czasy, widać jawne kurczenie się i oznaki ponoszonych strat materjalnych.

A nasamprzód ceny produktów rolnych spadły o połowę. Na giełdzie zbożowej chicagowskiej „Board of Trade" o tej porze, dwa lata temu notowano pszenicę dolara za buszel; rok temu 80 centów, w obecnej chwili 56 centów. Kukurudzę można kupić po 22 centy za buszel. Taki sam upadek cen na inwentarz żywy, na peklowinę i słoninę, główne artykuły chicagowskiego wywozu. Ceny takie nie dorównywują kosztom produkcji i przyprawiają o upadek rolnictwo całego kraju, zwłaszcza, jeśli odliczy się jeszcze wysokie frachty kolejowe za dowóz zboża do rynku chicagowskiego z dolin rzek Missisipi i Missouri. Mowa już jest w stanach Kanzas, Jowa, Dakota i Minnesota o zmniejszeniu na przyszłość przestrzeni, obsianych pszenicą. Argentyna zaczyna im robić coraz silniejszą konkurencję. Rzeczą jest niezawodną, że od siedmdziesięciu lat zboże nie było tak tanie w Ameryce, jak obecnie.

Jedna piąta część całej sieci kolejowej Stanów Zjednoczonych znajduje się dziś pod administracją sądową, a posiadacze zagraniczni obligacyj nie otrzymują należnych im odsetek. Znaczna część fabryk próżnuje lub rozpuściła całkiem robotników. I tak w całej gałęzi hutnictwa wytwórczość zmniejszyła się tygodniowo z 181.551 ton surowcu pod datą 1 maja 1893 r., do 73.894 ton pod datą 1 grudnia b. r. W Southe Chicago, zamknięto zupełnie wielkie fabryki stali, przy których przeszło tysiąc paręset rodzin polskich, podzielonych na dwie parafje, znajdowało zarobek, a dziś pozbawione są chleba.

Emigracja do Stanów Zjednoczonych zmalała więcej niż o połowę. Wiele osób powraca do Europy i statki parowe w odwrotnym niż dawniej stosunku, wywożą z Atlantyckiego pobrzeża o wiele więcej osób, niż ich przywożą.

Winę tego wszystkiego opinja ogółu przypisuje coraz bardziej niezaradności stronnictwa demokratycznego, które przyszło do władzy właśnie rok temu. Być bardzo może, iż zachodzi tu wypadek *post hoc*, a nie *propter hoc*. Lecz przyznać trzeba, że demokraci składają dowody kompletnej bezsilności wśród trudności położenia. Bill Wilsona, zmieniający w kierunku wolnego handlu system celny Mac-Kinleya, utkwił od dawna w senacie, co potęguje jeszcze ogólną niepewność. Senat waszyngtoński podlega zarzutowi, iż gorzej jeszcze od londyńskiej Izby lordów, lekceważy sobie potrzeby narodu. Tymczasem deficyt w budżecie preliminuje się na 78 mil. dolarów i dla pokrycia takowego kongres uchwalił podatek od dochodów, nader niepopularny w Ameryce. Nie ważył się jednak nawet demokratyczny kongres znieść pensyj, wypłacanych niby weteranom wojny domowej w ilości 160 mil. dol rocznie, a stanowiących istotną a niemoralną łapówkę, rzuconą powszechnemu głosowaniu.

Republikanie podnoszą też głowę i zapowiadają swój powrót do władzy przy następnych wyborach. Hasłem ich — protekcjonizm *à outrance*, mający jakoby zapewnić zarobek i dawną wysoką płacę robotnikowi fabrycznemu. Wilhelm Mac-Kinley, obecnie gubernator stanu Ohio, jeździ po kraju i wygłasza płomieniste mowy, witany wszędzie jako przyszły prezydent Stanów Zjednoczonych. Benjamin Harrison, eks-prezydent, schodzi widocznie z pola, gdyż objął katedrę prawa międzynarodowego w Uniwersytecie kalifornijskim i rozpoczął tam wykłady.

Dodamy jeszcze, że teraźniejszy prezydent, Cleveland utracił wiele na popularności wskutek oporu, jaki stawił aneksji wysp Hawajskich, czego domagał się tamtejszy rząd prowizoryczny, złożony z Amerykanów, po obaleniu tronu królowej Liliakuani. Zdaje się, że czupurny zwykle Unckle Sam zląkł się tym razem pogróżek John Bulla.

Wśród owych istotnych niepowodzeń, humbug amerykański nie utracił swoich praw. Niejaki Coxey zorganizował w stanie Ohio bandę z kilkuset włóczęgów, pod nazwą „Armji dobra publicznego" *Army of the Commonweal* i pomnażając swe zastępy malkontentami, maszeruje przez Pensylwanję ku Waszyngtonowi. Zapowiada, iż zniewoli rząd federalny do dostarczenia pracy i zarobku miljonom obywateli, skazanych dziś na bezczynność. Prawdopodobnie jest to manewr słabego dotąd jeszcze stronnictwa populistów. Za ową armją posuwa się zastęp reporterów i w żart cały ten ruch obraca. Tem niemniej ciekawy to objaw chwili bieżącej. Rzekłbyś, że wśród tej ruchliwej a chaotycznej rzeczypospolitej amerykańskiej nowy Katylina kroczy na Kapitol na czele zgłodniałej zgrai, wołającej: *Panem et circenses!*

W każdym razie stosunki tam nie różowe i w Ameryce gorzej dziś chyba niż w Europie.

Z KOŁA POLSKIEGO.

Na wczorajszem posiedzeniu Koła polskiego po znanym wniosku Potoczka w sprawie pomocy dla pogorzelców Nowego Sącza, zabrał głos dr Karol Lewakowski, stawiając wniosek następujący: „Zważywszy, że komisja parlamentarna w sprawie reformy wyborczej postąpiła samowolnie bez odniesienia się do uchwały Koła i spowodowała odroczenie obrad komisji nad tą reformą, — Koło uchwala niezadowolenie swoje

z działalności komisji parlamentarnej." Wniosek swój uchwalając, poseł Lewakowski zaznaczył, że większość członków Koła, jako przeciwna w ogóle reformie, postarała się o to, by p. Jędrzejowicz postawił wniosek w komisji o odrzucenie jej obrad, co sprawę zaprzepaszcza; sprawy tak żywotnej nie odważyła się bronić mniejszość Koła, której też z tego robi zarzut. Po przemówieniu dra Lewakowskiego, wystąpił minister Jaworski, jako członek Koła i starał się odeprzeć zarzuty poprzednika swego. Oświadczył on, że wniosek zawieszający na razie obrady komisji postawiony był jedynie za porozumieniem się koalicyjnych stronnictw z rządem, a odpowiada stanowisku rządu w programie z 23 listopada, w którym zaliczył reformę wyborczą do naglących kwestij politycznych; z drugiej zaś strony wniosek ten odpowiada stanowisku Koła, które kilkakrotnie oświadczyło się za reformą. Zapewnia, że chyba p. Lewakowski nie pamięta, jakie stanowisko zajmuje Koło od wniesienia reformy, aż do dni dzisiejszych, bo w przeciwnym razie nie mógłby powiedzieć, że polscy członkowie komisji zamierzają sprawę zabagnić. Znaczna część projektów reformy tyczy się tylko zmiany okręgów wyborczych, wszystkich jest aż 26 najróżnorodniejszych; rozpoczęcie tedy dzisiaj w komisji rozpraw nad niemi, zanim się ułoży i przedstawi Izbie i jej komisji ów projekt, który wynikł z porozumienia się rządu ze stronnictwami, musiałoby być tylko stratą drogiego czasu, a utrudniałoby znacznie uchwalenie reformy. Po nim przemawiał minister Madeyski, który rzekł: Kto zna dobrze nasze parlamentarne stosunki, a pragnie istotnie przeprowadzenia reformy wyborczej, ten musi postąpić lojalnie, a zatem odroczyć rozprawy komisji, bo przyspieszenie dziś tej sprawy, byłoby właśnie jej zabiciem. P. Chrzanowski nie widzi w Kole omawianego przez dra Lewakowskiego podziału na stałą większość i mniejszość w kwestji reformy, w rozprawach bowiem Koła formuje się zawsze ewentualna większość i mniejszość w danej sprawie, na zewnątrz zaś występuje Koło solidarnie zawsze.

P. Lewicki zastanawia się nad uwagą, o której wspomniał wnioskodawca, a którą różnie pojmować można. „Istnieje, mówił p. Lewicki, odwaga lekkobrzmiącego słowa, za prądem mas idącego, do czego tylko trochę wymowy potrzeba; jest jednak i odwaga czynu. Przekonywanie niezdecydowanych jest czynem politycznym, do którego trzeba odwagi. Taką odwagę widzimy w postępie naszej polityki sejmowej; uchwała wniosku Badeniego była czynem politycznym. Jeżeli większość Koła zdecyduje się na uchwalenie reformy wyborczej, o czem nie chcę wątpić, to będzie czynem politycznym, w duchu demokratycznym". Co do taktyki członków komisji, wolałby p. Lewicki, gdyby zgodzili się na rozprawy komisji nad wszystkiemi 26 projektami. W końcu pyta p. Jędrzejowicza, w jakiej intencji swój wniosek postawił? P. Rutowski zabrał głos dlatego, że w komisji bronił wniosku Jędrzejowicza i oświadcza, że za to bierze odpowiedzialność. Tylko wróg reformy, rzekł on, żądałby rozprawy nad 26 projektami naraz, nie licząc projektu Taaffego; wszak znaczyłoby to rok gadaniny. Nie wolno podejmować reformy tak doniosłej bez projektu rządowego. Kto chce reformy, a nie patetycznych wystąpień efektownych, musiał wiedzieć, że inna droga, niż taka, jaką komisja obrała, rozbiłaby całą sprawę.

Po kilku krótkich, mało znaczących przemówieniach, przystąpiono do imiennego głosowania, w którem, jak z telegramów wiadomo, odrzucony został wniosek dra Lewakowskiego.

Z WIEDNIA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 20 kwietnia.

Dziś, przed południem, nastąpiło uroczyste otwarcie międzynarodowej wystawy dla pożywienia ludowego, prowiantowania armji, ratunkowości i środków komunikacyjnych urządzonej w Praterze przez stowarzyszenie dla szerzenia rolniczych wiadomości w obecności cesarza, otoczonego arcyksiążętami, ministrami, ciałem dyplomatycznem i mnóstwem innych dostojników. Cesarz przybył o godz. 11 przed południem. U wejścia do rotundy czekali cesarskiego przybycia: arcyksiążę Ferdynand d'Este jako protektor wystawy, prezydent komitetu wystawowego książę Wrede i dwóch członków komitetu. Książę Wrede powitał monarchę krótkiem przemówieniem, streszczającem zawartość i cel wystawy, na co cesarz odpowiedział, chwaląc pożyteczny cel tego przedsiębiorstwa. Wystawa nie jest gotową, brak jeszcze wielu rzeczy. Monarcha oglądał wszystko szczegółowo i z zajęciem. Wieś międzynarodowa podoba tu się bardzo cesarzowi. Jest ona też osobliwością swojego rodzaju, szkoda tylko wielka, że się znajduje w wnętrzu gmachu rotundy, gdzie jest parno i duszno, a nie na dworze w parku. Urządzenie wystawy jest tego rodzaju, iż lud rzeczywiście będzie mógł się żywić i sycić wedle upodobania, cała bowiem wieś międzynarodowa zawiera jadłodajne zakłady, a że napitku wszelakiego nie brak, rozumie się samo przez się. Muzyka, nadobne usługujące dziewczęta, tworzące dla siebie specjalną wystawę etnograficzną, będą ściągały do wsi międzynarodowej, która opływać będzie w prawdziwy „humor wiedeński" i — hecę. Byłoby tylko do życzenia, żeby w tym kierunku nie była miarka przebrana, jak to było przed dwoma laty na wystawie muzyczno-teatralnej, na której biedny p. Auspitzer musiał sam w własnej osobie pełnić obowiązek stróża przez noc całą w miłem towarzystwie aktorek i śpiewaczek, przy śpiewie i szampanie.

Bezrobocie stolarzów trwa ciągle. Majstrowie stolarscy okazują coraz więcej gotowości do przyjęcia wszystkich przez czeladników stawianych warunków. Takich majstrów zgłosiło się dotychczas do strejkowego komitetu około 60. Między murarzami i robotnikami budowlanemi wre silna agitacja, mająca na celu zniewolenie ich do ogólnego bezrobocia, które byłoby o tyle fatalniejszem, iż w roku bieżącym rozpoczęto na większe rozmiary, tak zwane „wiedeńskie budowle publiczne".

Swój.

ZE LWOWA.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Lwów 20 kwietnia.

(*N. T.*) Jednym z najmniej zorganizowanych, najsłabiej dotąd urządzonych działów, zbiorowej pracy humanitarnej, jest u nas dobroczynność publiczna. Nie brak nam ducha ofiarności, nie brak ludzi serca i uczuć chrześcijańskich, lecz brak instytucyj, któreby owoce czynnej miłości bliźniego skupiać i z tychże roztropny użytek zarówno dla prawdziwie biednych lub moralnie wykolejonych, jak dla społeczeństwa, robić mogły.

Niedawno bawiąc w Niemczech, podziwiać musiałem nietylko czystość miast pod względem hygjenicznym ale i ową, dziwnie sprężystą i znakomicie przeprowadzoną organizację opieki nad żywiołem włóczęgoskim i żebraczym; nie udało mi się spotkać ani jednej wyciągniętej po jałmużnę ręki, ani jednego indywiduum bez roboty, bez jakiegoś zajęcia. U nas, choć miasta główne, znacznie mniejsze, a gotowość do wspierania potrzebujących stanowczo większa i powszechniejsza, niż tam, jakże fatalne, jak nieznośne panują stosunki: ile okropnej, wstrętnej nędzy na każdym prawie kroku, na widowni publicznej; ilu wałęsających się obdartusów — próżniaków, narzucających się w bezczelny sposób z arogackiemi żądaniami i wciskających się z niemi do domów, aby częstokroć obelgą brutalną zapłacić, gdy datek nie odpowie ich oczekiwaniom... Filantropijna bowiem działalność u nas rozbita na mnóstwo atomów, funguje niepraktycznie, idzie w połowie całkiem na marne; ustawodawstwo zaś zbyt wiele zostawia owej filantropji dobrowolnej, inicjatywie prywatnej, społeczeństwu samemu, które do tego, niestety, nie jest przygotowane, a kraj nie posiada dostatecznych środków materjalnych w swoim własnym skarbie. Powinniśmy w tym kierunku domagać się większej ingerencji władz państwowych, większej energji i pomocy.

Powyższe myśli nasunęło mi sprawozdanie roczne Towarzystwa miłosierdzia, które pod godłem „Opatrzność" utrzymuje „Dom pracy", jednej jedynej we Lwowie instytucji, która spełnia część mnogich obowiązków, objętych programem domów poprawy, domów ubogich i t. p. „Dom pracy" istnieje od lat dwunastu i wedle sumarycznego wykazu ruchu robotników, zajmuje przeciętnie 30 mężczyzn i 55 kobiet codzień. Dochody w roku ubiegłym wynosiły 11.455 złr., z czego 2.833 złr. wpłynęło od członków i dobrodziejów Towarzystwa, a 1.292 złr. za wykonane w zakładzie roboty; Magistrat Sejm i Kasa oszczędności pomagają łącznie kwotą 2.800 złr. W dziale rozchodów spotykamy cyfrę 1.265 złr. jako sumę udziałów, które robotnicy uzbierali sobie za pracę w instytucji, w pierwszej linji za pranie bielizny i klejenie woreczków papierowych. Protektorami Towarzystwa są: pani Namiestnikowa, pani Zaleska i prezydent Mochnacki; przewodniczy również pani Namiestnikowa. Przyznać trzeba, że stosunkowo do tak „wielkich figur" skala Towarzystwa jest dość małą.. Z grona członków wydziału należy mi wyszczególnić p. Bolesława Lewickiego, osobistość, którą gdziekolwiek ją wezwą, zawsze najbardziej czynna, zapobiegliwa, słowem pożyteczna.

Kopiec Unji lubelskiej znowu pękać i usuwać się począł, a technicy rokują mu smutną przyszłość, krótkie istnienie, jeśli wczas nie zostaną przedsięwzięte gruntowne naprawy i rekonstrukcje. Szkoda tak olbrzymiego wkładu pracy ze strony patrjotycznego ogółu, tyle zachodów i ofiar pieniężnych ze strony Smolki. Fachowcy twierdzą, że budowa w dotychczasowym stanie nie jest możliwą do utrzymania. Kompaturka ze suchego muru, z kamieni, okrywających ściany ślimaka kopcowego, nie ma żadnej wartości i piasku od systematycznej rozsypki powstrzymać nie zdoła. Zdaniem architektów, u których informowałem się w tej sprawie, jedynym teraz ratunkiem byłoby skasować dzisiejszy, ów ślimakowaty chodnik i starannie obłożyć darnią, a wejście ku szczytowi poprowadzić w równej linji schodami kamiennemi.

Z pola wydawniczego mogę wam zapowiedzieć kilka nowości, z których każda w swoim rodzaju będzie zajmująca. Hr. Jerzy Borkowski drukuje *Genealogję szlachty polskiej* w 55 arkuszach, kosztem 10.000 złr.; mój Boże! za taką sumę coto możnaby wydrukować książek istotnie — potrzebnych!... Niebawem ukaże się również *Almanach tatrzański*, dzieło 15 arkuszowe, bogato ilustrowane, w opracowaniu dra Chramca z Zakopanego, a dr Czarnik Bronisław, skryptor Ossolineum, ogłosi wnet cenną swą pracę, w której każda książka, każda broszura, wszystko, co odnosi się do historji i literatury Galicji, a co ukazało się w druku w wieku bieżącym, znajdzie streszczenie i posłuży do utworzenia poglądu ogólnego.

Z PROWINCJI.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Ujście Solne (nad Wisłą) 10 kwietnia.

Z przyjemnością spieszymy donieść Szan. Redakcji, że i nasza mieścina, położona przy granicy rosyjskiej, sięgająca swą starożytnością czasów Kazimierza Wielkiego, nie pozostała w tyle po za innemi, i uczciła, jak tylko godnie mogła, pamięć tego wielkiego bohatera Tadeusza Kościuszki, w następujący sposób:

W sobotę wieczorem, na znak, że uroczystość się rozpoczyna, dano kilka salw moździerzowych. W tej chwili zapłonęły wszystkie okna rzęsistem światłem, a tu i owdzie można było widzieć pozawieszane u dachów lampjoniki o barwach narodowych.

Na środku rynku, przed figurą św. Florjana,

ustawiono wielki transparent z orłem białym w czerwonem polu, w sercu którego jaśniał obraz tego wielkiego bohatera wolności Ojczyzny.

Chór złożony przeważnie z młodzieży obojga płci, przeplatany muzyką, odśpiewał tu „Patrz Kościuszko na nas z nieba“, „Boże coś Polskę“, „Boże Ojcze“ i wiele innych patrjotycznych pieśni, których umiejętnością nasze mieszczaństwo, poszczycić się może.

Podczas tego spostrzegliśmy silny oddział dziatwy szkolnej, jak pod wodzą naszych gorliwych nauczycieli, ze sztandarem swoim na czele, przed transparentem, śpiewała pełną piersią „Jeszcze nie zginęła“. Rynek napełnił się mnóstwem ludu. Po odśpiewaniu i odegraniu pieśni patrjotycznych, wyruszyliśmy z przed owego transparentu w pochodzie z muzyką na przodzie, dokoła rynku, przed Magistrat, gdzie wznieśliśmy trzykrotny okrzyk na cześć Kościuszki. Pokrzepieni tak na duchu, udaliśmy się z powodu spóźnionej już pory, (była bowiem 11 wieczór), na spoczynek, kończąc na dniu tym uroczystość.

W niedzielę rano, odegrała muzyka, pod kierownictwem P. Pawła Bardela, organisty miejscowego, pobudkę, której wtórowały strzały moździerzowe.

Po rannej jutrzni, wygłosił ks. kanonik Jan Perges, kazanie o Tadeuszu Kościuszce dla tych wiernych, którzy nie będą mogli być na sumie. Przed sumą usłyszeliśmy drugie kazanie o tym nieśmiertelnym wodzu i bohaterze, z ust tego przezacnego ks. patrjoty, który następnie wezwał nas z ambony do wspólnej modlitwy, za duszę ś p. Tadeusza Kościuszki, co bezzwłocznie uczyniliśmy, modląc się ze swym Ojcem duchownym naprzemian. Suma odbyła się z wystawieniem monstrancji.

Podczas tej mszy, śpiewaliśmy na chórze „Boże coś Polskę“ i „Boże Ojcze“! Przez cały przeciąg nabożeństwa, wszystkie ołtarze cechowe, a jest ich 9, rzęsiście były oświetlone. Cechy z halabardami (broń cechowa z czasów przedrozbiorowych), ze starożytnym (bo z czasów Poniatowskich) sztandarem miejskim na czele, w zwyczajnym porządku, brały udział. Po sumie była procesja. Po nieszporach zaś odbył się znowu po rynku dwukrotny pochód halabardników, z owym sztandarem, niesionym przez jednego z Sybiraków.

Strzały moździerzowe, staraniem Kółka rolniczego, grzmiały przez cały ten dzień raz po raz, wtórując gorącym śpiewom młodzieży, która pospieszyła z pieśnią na ustach także na wały nadwiślańskie, celem przypomnienia naszej braci zakordonowej, o tej wielkiej rocznicy narodowej i dania jej możności uczczenia tej pamiątki, choćby myślą, gdy im czynem nie wolno.

Z nad Dunaju.

(*List oryginalny Głosu Narodu*).

Wiedeń 19 kwietnia.

Całe życie Wiednia obraca się teraz około wystawy w Belwederze i karuzelu w dworskiej ujeżdżalni.

W Belwederze otwarto wystawę zajmujących zbiorów arcyksięcia Franciszka Ferdynanda d'Este, które przywiózł z p·dróży swojej naokoło świata. Już sama tajemniczość tysięcy zupełnie nam obcych przedmiotów, ujawniających wszystkie stopnie przemysłowości ludzkiej od dzikich czasów począwszy, aż do dni najwyższej doskonałości cywilizacji, nęci ciekawość niepohamowaną: niemal każdy przedmiot przedstawia dla widza zagadkę, którą pragnie się rozwiązać. Doskonały przewodnik, przez fachowych ludzi wydany, objaśnia wszystko zadowalająco. Wystawa zbiorów etnograficznych obejmuje 18 tysięcy przedmiotów, to liczba imponująca. Sama na przykład wystawa zbioru wspaniałego broni i zbroi najrozmaitszych ludów, co tylko arcyksiążę mógł uzyskać, jest dla znawców nader godną widzenia. Bardzo zajmującym jest np. dział indyjski. Uwagę powszechną zwraca zaraz w pierwszej sali kolekcja charakterystycznych dziecinnych zabawek indyjskich, lalek, figurek zwierzęcych i różnobarwnych bawidełek. W następnych salach przypatrujemy się jakimś maskom szatanów i zwierząt, niezwykłym instrumentom muzycznym, przyborom tajemniczym do religijnych obrzędów. Rozciekawiają przedmioty, odnoszące się do toalety kobiecej, począwszy od ozdób metalowych, a skończywszy na arcydziełach snycerstwa i mozajki. A za tem zaraz dla urozmaicenia ustawiono grupę wężów indyjskich i terakoty, naprzeciw zaś wsi obraz także z tych samych okolic, przedstawiający polowanie na tygrysy. Dalej bawi oko mnóstwo figurek minjaturowych, to typy indyjskie, przedstawione w sposób realistyczny, a wśród tego wyobrażenie dwóch obrzędów, wesele i pogrzeb, na jedno i drugie składają się setki figurek. Dokoła ślicznego pawilonu fakirów poustawiane gustownie posążki plejady bogów wszelkiej rangi, dają istotnie wyobrażenie dokładne o rzeźbie i w ogóle sztukach plastycznych w Indjach. Wchodzisz do innej sali, to Jawa. W oczy uderza oryginał jawański, 60 lalek tańczy balet z cieniami. O prymitywnej kulturze dają pojęcie przedmioty, pochodzące z Nowej Kaledonji i Nowej Gwinei. Przedmioty codziennego użytku Azjatów znajdziesz w sali chińskiej. Wspaniałe tam grupy porcelanowe. Ale bogatsze i jeszcze cenniejsze są zbiory, pochodzenia japońskiego, w pawilonie, którego sufit udekorowano efektownie parasolami, wachlarzami i czerwonemi lampjonami. Niezwykłej wartości znajdują się tu wyroby z bronzu. Myśliwcom radość największą sprawiają zdobycze arcyksięcia w kierunku łowiectwa. Jedną ścianę specjalnej sali myśliwskiej zawieszono dwudziestu skórami tygrysów wspaniałych, inne dźwigają pantery, antylopy, rzadkie kamgary. Z osobnej ściany zwiesza się ku posadzce olbrzymia skóra z głowy słonia, zabitego na Cejlonie, a z witryn wyglądają dzióby przepysznych ptaków stubarwnych. Godne uwagi są zbiory morskie z nader rzadkiemi koralami i przedziwnemi rakami, dalej kolekcje owadów, wśród których oko zachwyca się tęczowemi motylami, niezwykłej wielkości; wreszcie i mineralogowie mają tam dla siebie osobliwości nad osobliwościami.

Oto przelotne wrażenia z Belwederu.

A teraz jedźmy do dworskiej ujeżdżalni. Świetne widowisko wobec monarchy i całego dworu zapowiedziane na sobotę, przedstawiać ma, jak już wiadomo, wjazd cesarzowej Elżbiety Krystyny, małżonki Karola VI, do Wiednia w 1713. Ta para cesarska, to właśnie główne postacie widowiska. Karolem VI będzie hr. Erwin Schönborn, cesarzową zaś hr. Klary-Kinsky. W ich otoczeniu, jako dwór, znajdować się będą pierwsi członkowie szlachty, a między nimi będzie i arcyksiążę Wilhelm. Książę Kinsky będzie pełnił służbę najwyższego marszałka dworu, a mistrzem ceremonji będzie hr. Leopold Sternberg, który udział weźmie w karuzelu, mimo lat 83. Na czele dworu Elżbiety Krystyny stanie baronowa Bourgoing. Panie i panowie pojawią się w jak najbogatszych strojach hiszpańskiego dworu. Na karuzelu znajdzie się zarazem obraz ówczesnego wojska cesarskiego, pomysł księcia Eugenjusza. Cztery oddziały oficerów kawalerji wystąpią w oryginalnych mundurach białych kirasjerów, zielonych huzarów, żółtych dragonów i czerwonych kawalerzystów t. zw. lekkiej jazdy. Oddziałami temi dowodzić będą arcyksiążęta Franciszek Ferdynand d'Este, Otto i Franciszek Salwatorowie i starszy koniuszy książę Rudolf Liechtenstein. Pochód otwierać będzie hr. Franciszek Colloredo na koniu, z cesarskim sztandarem w ręce, a za nim mają postępować trębacze, wygrywający fanfary, na ich czele zaś pojedzie hr. Karol Schönborn; poprzedzać oni będą czterech heroldów, austrjackiego, węgierskiego, czeskiego i hiszpańskiego. Kapitanem leibgardy trabantów jest hr. Artur Schönborn. Cesarz Karol pojedzie pod baldachimem na koniu, a za nim cesarzowa w przepysznej sześciokonnej karocy z 18 wieku (własność ks Liechtensteina). W drugiej starodawnej karecie, będącej w posiadaniu ks. Schwarzenberga, podąży za monarchinią baronowa Bourgoing w towarzystwie hr. Ressequier, jako damy dworu. Program karuzelu jest następujący: kadryl heroldów, kadryl pań i panów, jazda panów w otwartych powozach, karakola (rodzaj baletu), jazda artylerji z działami, militarne ewolucje czterech konnych oddziałów.

Bismarck o Napoleonie III-cim.

(Ciąg dalszy).

Takich charakterystyk osób owego czasu, bardzo znanych i arcywysokie zajmujących stanowiska, oraz wypadków, znajdujemy mnóstwo w tych listach, niekiedy z jeszcze większą ciętością, złośliwością, chłoszczących dyplomatów i dyplomację, mężów stanu i ich politykę, szczególniej ich szalbierstwo. Wówczas ks. Bismarck był jeszcze tylko wykonawcą. Doskonałe pod tym względem są listy, posłane po zamachu stanu paryskim, sądy o Niemcach południowych i ich francuzomanji, o Austrji etc. „Co do mnie, nic nie wierzę ks. Schwarzenbergowi (pisane w styczniu 1852 r.), ani jego umiarkowaniu, ani jego niemieckości. Nie zawaha się ani na chwilę zbratać bonapartyzm wiedeński z paryskim, by zgnieść pruskie współzawodnictwo w Niemczech, osłaniając się pozorem, że Austrja musi być silną, by uchronić Niemcy od rewolucji z jednej strony, a od przewagi odwrotnej z drugiej... etc“.

Artykuł o odwiedzinach p. Crispiego, podany w numerze kwietniowym *Deutsche Revue*, świadczy, że wprawdzie nie z piórem w ręku, ale w rozmowie ks. Bismarck zachował tę samą ciętość i bezwzględność, jaką posiadał w r. 1851. Rozmowa padła na Napoleona III-go, którego książe poznał w kwietniu 1857 r w Paryżu, z powodu sprawy newszatelskiej. Napoleona polityka, była wówczas pokojowa względem Niemiec. Z powodu odwidzin księcia Fryderyka z generałem v. Moltke w Paryżu, cesarzowa Eugenja pisała: „Te Niemcy, to rasa potężna. Ludwik nawet utrzymuje, że to jest rasa przyszłości“.

W r. 1852, p. Bismarck był przez czas krótki ambasadorem w Paryżu, i tak opowiadał p. Crispiemu o wrażeniu, jakie na nim wogóle zrobił Napoleon III-ci:

„Jako ambasador, przez dwa miesiące przeszło, widywał cesarza kilkakrotnie. Sam uchodził wówczas za wielbiciela polityki napoleońskiej. Jeszcze wtedy nie minęły chwile, w których świat podziwiał bystrość sądu Napoleona III-go, komentował każde jego słowo, a nawet milczenie. Wszystkie niemieckie satyryczne dzienniki, przedstawiały jednomyślnie przyszłego kanclerza przed Napoleonem w postaci studenta przed profesorem. Ale opinja Bismarcka o tym profesorze, była zupełnie wyrobioną. W rozmowach poufnych, nazywał on Napoleona III. „wielką“, niedość ocenioną, nieudolnością“. Ważnym był ich zjazd r. 1864 w Biaritz. Wówczas to Napoleon, spacerując z nim, wsparty na ramieniu Merimeego, szepnął temu ostatniemu: „To głupiec“. W r. 1867, Bismarck znowu widział się z cesarzem w Paryżu, z powodu wystawy, a ostatnio trzy lata później pod Sedanem.

(Dokończenie nastąpi).

CZĘŚC URZĘDOWA.

Dyrekcja poczt i telegrafów we Lwowie zezwoliła asystentom pocztowym Jak. Zaudererowi ze Lwowa i Mojż. Gesangowi z Podwołoczysk, na zamianę miejsc służbowych.

Konkursa. W Jabłonowie, pow. kołomyjskiego, opróżnioną jest posada lekarza powiatowego. Płaca 500 złr. dodatek 227 złr. Podania wnosić do Wydziału Rady pow. w Kołomyi. do 15 maja br. — Sąd powiat. w Szczercu przyjmie pisarza. Dzienne wynagrodzenie 1 złr. — W 5 klasowych szkołach meskich w Ropczycach i Zbarażu opróżnione są posady katechetów. Płaca 450 złr. i 10% na pomieszkanie. Termin podań do końca maja br. — Rada szkol. okręg. kałuska rozpisuje konkurs na kilkanaście posad nauczycieli ludowych, z terminem podań do końca maja br.

FEJLETON.

KRWAWY ROK.

POWIEŚĆ

osnuta na tle wypadków z r. 1846.

przez

Józefa Rogosza.

Tom II.

(Ciąg dalszy).

— Honoru?

— Honoru.

— Skoro tak, to bądź zdrów Stasiu! Pamiętaj tylko uwiadomić mnie na kilka dni przed wybuchem powstania, abym miał czas do ciebie przyjechać. Pieniędzy na drogę nie potrzebujesz mi przysyłać, ja sobie do tego czasu coś złożę, zresztą sprzedam książki, bo jak będzie Polska, to ich już nie będę potrzebował.

— Więc tobie się zdaje, że w Polsce ludzie nie będą się uczyli?

— Pewnie, że będą, ale nie z książek niemieckich — chłopiec odpowiedział.

— Masz rację, Franusiu! — brat wesoło zawołał. — Przecie na to konspirujemy, żebyśmy tego języka więcej znać nie potrzebowali... Ale teraz bądź zdrów, mój bracie, bo komu w drogę, temu czas.

— Bądź zdrów, Stasiu, i pamiętaj coś przyrzekł.

— Pamiętam, Franusiu, pamiętam! — odrzekł Stanisław, i brata na pożegnanie kilkakrotnie gorąco ucałował.

W miesiąc po tej rozprawie, Stanisław, ku największej swojej radości, usłyszał, że w lutym powstanie już niewątpliwie wybuchnie. Przypomniawszy sobie, co bratu przyrzekł, prosił pana Wiesiołowskiego, u którego stale przebywał, by mu tenże dopomógł Franusia ze Lwowa sprowadzić.

— To rzecz najłatwiejsza — odrzekł pan Wiesiołowski. — Temi dniami jeden z naszych jedzie stąd do Lwowa, więc twego brata tu przywiezie. W każdym razie im więcej nas będzie, tem lepiej, a gdy chwila stanowcza nadejdzie, bądź w tych stronach zostaniecie, bądź was wyszlę w inną okolicę, gdzie będzie mniej młodzieży, abyście gorącym patrjotyzmem innych zachęcali.

W tydzień potem, Franuś połączył się z bratem. Uszczęśliwiony był nad wszelki wyraz, a jak tylko razem zostali, wyjął coś z pod surduta, czem był opasany.

— A to co? — Stanisław zapytał.

— Popatrz! — odrzekł brat, rozwijając dość dużą chorągiew czerwoną, na której był wyhaftowany orzeł biały. — Trzeba ci wiedzieć, Stasiu — mówił dalej — że Kasia i babcia same dla nas zrobiły tę chorągiew. I musiały jeszcze kryć się z nią i po nocach pracować, by które z młodszych dzieci ich nie podpatrzyło i przez nieostrożność nie wydało się przed sąsiadami.

— Szlachetne istoty! — szepnął Stanisław, chorągiew do ust przyciskając. — I ktoby się był spodziewał, że takie rzeczy będą się robiły w domu policyjnego kancelisty i do tego Niemca.

— Mnie się zdaje, Stasiu, że gdy ją na długie drzewce oprawimy, będziemy z niej mieli chorągiew pułkową.

— Zapewne. Pod takim sztandarem, bracie, wolno nam tylko zwyciężyć lub zginąć!

— Prawdę powiedziałeś, Stasiu! — Franuś z zapałem potwierdził. — On dla nas podwójnie drogi, bo jest nietylko pamiątką narodową, lecz także familijną. Ale powiedz mi, Stasiu, rychło my już wyruszymy?

— Zdaje się, że za kilka dni. Pan Wiesiołowski mówił mi niedawno, że rewolucja rozpocznie się niewątpliwie w drugiej połowie lutego.

— Czy tylko pewno?

— A ty wątpisz może?

— Ja, Stasiu, o niczem nie wątpię, mnie bowiem nie mięszać się do tego, nad czem starsi radzą. Jeżeli cię pytałem, czy powstanie tym razem pewno wybuchnie, to dla tego, że już niejednokrotnie we Lwowie mówiono, iż w tym a tym dniu zacznie się rewolucja, a tymczasem dotą cicho.

Brat uśmiechnął się i tak odpowiedział:

— Zaraz ci Franusiu wytłumaczę, jaka jest tego przyczyna. Ponieważ nieprzyjaciół mamy bardzo czujnych, przeto kierownicy nasi rozmyślnie puszczają błędne wieści o terminie, w którym powstanie wybuchnie, by wrogów zmęczyć i zmylić. Ja sam wiem, że w naszym cyrkule już pięć razy żołnierze stali w koszarach z bronią nabitą, a urzędnicy zbierali swoje rzeczy, żeby wynosić się za wojskiem, gdy to będzie uciekało. W ten sposób tak ich zmylimy, że właśnie wtedy, gdy my będziemy mieli zacząć, oni myśląc, że ich znowu fałszywie alarmujemy, przestaną mieć się na baczności i wtedy, zjemy ich bez octu i oliwy.

— Żeby tylko jak najprędzej Stasiu! — zawołał Franuś, brata za szyję obejmując.

Nazajutrz po przyjeździe Franusia, pan Wiesiołowski wezwawszy Stanisława do swego pokoju, w te słowa przemówił:

— Muszę ci oznajmić, mój młody obywatelu, że chwila stanowcza już nadeszła. Za trzy dni w całym kraju powstanie równocześnie wybuchnie. Ktokolwiek będzie mógł broń udźwignąć, wyruszy na nieprzyjaciela. W domu zostaną tylko dzieci i niewiasty. Obliczywszy wczoraj siły nasze, przekonałem się, że w mojej okolicy będziemy mieli dosyć powstańców, nie licząc do nich was obu i jeszcze kilkunastu innych, którzy chwilowo między nami przebywają. Gdy jednak zachodzi obawa, że w innych stronach będzie mało ludzi stanowczych i przedsiębiorczych, do jakich was zaliczam, przeto postanowiłem rozdzielić was na oddziały po cztech i wysłać niezwłocznie tam, gdzie będziecie najpotrzebniejsi. Przykro mi, mój młody przyjacielu — dodał, Stanisława za rękę biorąc — że się rozłączymy. Kilkomiesięczne wspólne pożycie było silnym węzłem, który mnie do ciebie przywiązał, ale ponieważ sprawa publiczna żąda, by każdy z nas w innem walczył miejscu, przeto musimy się pożegnać dziś jeszcze...

— Czy mój brat będzie mógł przy mnie zostać? — młody człowiek zapytał.

— I owszem — odrzekł pan Wiesiołowski. — Bracia powinni być zawsze razem, aby się nawzajem wspierać, gdyż to może wyjść na pożytek sprawy... I nietylko na to jedno przystaję. Aby ci dać jeszcze większy dowód mojej życzliwości i zaufania, pozwolę ci, mój młody obywatelu, wybrać sobie miejsce, do którego będziesz się miał udać. Odczytaj i wybieraj.

To mówiąc, podał Stanisławowi małą karteczkę, na której było kilkanaście nazwisk wypisanych. Młody człowiek rzucił okiem na kartkę, i najpierw zbladł, potem się zarumienił.

— Cóż, wybrałeś? — zapytał pan Wiesiołowski.

— Skoro mi wolno wybierać, więc radbym jechać do Dąbrówki.

— Dla czego właśnie tam?

— Bo tamte strony znam lepiej niż inne.

— A więc dobrze. Ty, twój brat i inni pojedziecie zaraz do Dąbrówki, gdzie staniecie dopiero jutro wieczorem, gdyż na drogach wielkie śniegi leżą, a prócz tego przez dzień musicie ukrywać się w miejscowościach, które wam wskażę. Przyjechawszy do Dąbrówki, odpoczniecie jeden dzień, potem w imię Boże do dzieła. Wiesz co, chłopcze, cieszę się nawet, żeś sobie tę miejscowość wybrał, gdyż zaiste nie wiem, czy w całym kraju jest gdzie punkt ważniejszy niż Dąbrówka. Ztamtąd obywatel Czartowski postanowił wyruszyć prosto na miasto cyrkularne, ale że to głowa bardzo zapalona, więc dobrze się stanie, jeśli przy nim będzie znajdował się człowiek tak roztropny jak ty, mój Stanisławie. Prócz tego nie zaszkodzi, jeżeli do Dąbrówki przyjechawszy, pogadasz słowo rozumne z tamtejszymi wieśniakami. Obywatel Czartowski to patrjota jakich mało, miesiąc temu sprzedał swoją wieś w Sanockiem i wszystkie pieniądze oddał nam na cele narodowe, ale szkoda, że obok tego był zanadto popędliwy i tem sobie poddanych naraził... Z wieśniakami zatem trzeba tam szczerze pomówić, inaczej gotowiby w domu zostać, a wtedy sama szlachta nie potrafiłaby wziąć szturmem miasta.

— Bardzo chętnie wszystko uczynię — odpowiedział Stanisław — a ponieważ w Dąbrówce znam kilku wieśniaków osobiście, przeto nie wątpię, że przez tych wpłynę na innych.

— Skoro tak, więc jedźcie w imię Boże!

W kilka godzin po tej rozmowie, na długich saniach, w których na spodzie była zapakowana broń i amunicja, siedziało czterech młodych ludzi. Dowódcą tego korpusu był Stanisław Müller, a pierwszym jego adjutantem brat, Franciszek.

Parobek na przodzie siedzący, był panu Wiesiołowskiemu duszą i ciałem oddany. Ponieważ wiedział, gdzie miał jechać i znał drogę, więc na konie cmoknąwszy, ruszył szparko z miejsca. Właśnie gdy za bramę wyjeżdżali, zerwał się szalony wicher od północy i zaraz taki gęsty śnieg zaczął padać, że o dziesięć kroków przed sobą, nie można było nic dojrzeć. Parobek jednak nie stanął. Przeżegnał się tylko, i spuszczając się więcej na instynkt koni, niż na własne oczy, dalej jechał.

XVI.

Im bliższy był termin powstania, tem czynniejszym robił się pan Wawrzyniec Czartowski. Sprzedawszy wieś w Sanockiem, wszystkie za nią uzyskane pieniądze odwiózł natychmiast do Krakowa, gdzie je wręczył znajdującemu się tamże wysłannikowi Centralizacji; potem spieniężył kilkoletnią krescencję z Dąbrówki razem z zapasami wódki, i w porozumieniu z sąsiadami zaczął skupować broń i amunicję. Prócz tego u kilkunastu krawców w mieście obwodowem, zamówił pięćset uniformów własnego pomysłu, a u szewców tyleż par butów. Broń i amunicję zakopywał nocami w swoim lesie, do czego jednak nie używał chłopów, lecz mandatarjusza i jego policjantów. Wszakże trzeba wyznać, że tylko pod tym jednym względem zachowywał jaką taką ostrożność; pod każdym innym był nieostrożny, jak największy lekkomyślnik. Mimo próśb, tak żony, jak córki, by zamiarów swoich przed nikim nie zdradzał, codzien wykrzykiwał wobec służby, że niezadługo Niemcy w skórę dostaną; ilekroć na mandatarji sądzono chłopów za jakie przewinienie, zapowiadał im głośno, że wkrótce będzie inna sprawiedliwość, bo cały cyrkuł i wszyscy sędziowie niemieccy lada dzień pouciekają; nakoniec, ile razy przyjechał do miasta cyrkularnego, spraszał natychmiast do sklepu lepszych swoich znajomych, i tych półgłosem upewniał, że do miesiąca Niemców w Galicji ani na nasienie nie zostanie. Mimo, że się tak wyzywająco zachowywał, nikt go za to nie turbował. Raz tylko, gdy przyszedł do cyrkułu w jakimś interesie, starosta zapytał go na pół żartem, na pół serjo: „A długo, panie Czartowski, pozwolisz nam tu jeszcze siedzieć?“ na co on rezolutnie odciął: — „Dopóki się miarka nie przebierze!“ — i na tem wszystko się skończyło. W ogóle świat urzędniczy był bardzo zaniepokojony, a chociaż na drogach spotykało się coraz więcej sanek z nieznajomemi osobami, mimo to nikt ich nie zatrzymywał. Za to częściej niż dawniej, pełnomocnicy chłopów, a między nimi Tomasz Ćwik z Dąbrówki, zachodzili do cyrkułów, gdzie odbywały się tajne narady, o których jednak nie umiał nikt nic dokładnego powiedzieć. Plenipotenci, do wiosek swoich wróciwszy, spraszali do siebie najstarszych z gromady, z którymi konferowali nie raz do dnia białego. O czem tam mówiono, także nikt nie wiedział, tylko w powietrzu czuć było grozę, jak przed huraganem, który za chwilę ma wszystko zburzyć i zniszczyć.

(Ciąg dalszy nastąpi).

CO ŻYCIE NIESIE.

UWAGI.

Niedawno temu, w dzień św. Juljusza, bez poprzedniej wrzawy i reklam dziennikarskich, odbyły się wprawdzie nie nadto hucznie, za to bardzo serdecznie, imieniny jednego z największych malarzy, jakich mamy, a bezprzecznie najsympatyczniejszego z ludzi, jakich znam, pna Juljusza Kossaka. W Kole literackiem, zebrało się liczne grono członków i nieczłonków tej instytucji, i tam czczono muzyką, wierszem i prozą dostojnego prezesa, który z Kołem zżył się, jakby z najmłodszem swojem dzieckiem, a jest jego duchem i kierownikiem.

Kiedym pana Juljusza pierwszy raz poznał, jest temu równo lat 24. Było to w przededniu kampanji francusko-niemieckiej, w Pinakotece monachijskiej, gdzie go ujrzałem otoczonego przez liczną drużynę artystyczną polską, która go zawsze kochała i słuchała. Jakim był wtedy, takim po dziś dzień został: uprzejmym, wyrozumiałym, szczerym, pełnym humoru, nie dziw też, że go wszyscy kochają i radziby go mieć wiecznie w swojem gronie. Wyrazem tej życzliwości i czci rzetelnej, był wiersz p. Stroki, wygłoszony w Kole, w dzień imienin pana Juljusza, który z przyjemnością dla jego wartości dziś przytaczamy.

Życie nasze na tej ziemi
To walk szereg — trzeba męstwa,
By zajaśnieć czyny swemi —
Lecz przeróżne są zwycięstwa.
Są zwycięstwa tam, gdzie tłuką,
Są i tam, gdzie walczą sztuką.
A któż w sztuce znał junaka
Dzielniejszego nad Kossaka?
Prał Sobieski dzielnie wroga —
Prał Kościuszko w imię Boga;
Lecz co oni dokazali,
Kossak sztuką to utrwalił.

Bo ileż to trzeba było
Strzelb, hakownic, pik, pałaszy,
Nim z pod Wiednia, że aż miło,
Król Jan Turka precz wystraszy!
Ileż to tam razy ciachnie
Każden żołnierz w prawo, w lewo,
A tu Kossak pędzlem machnie —
Już masz górę, już masz drzewo,
Już masz liczne wojowniki,
Szable, groty, działa, piki;
Już masz Wiedeń, Dunaj modry,
Rozlew krwi tureckiej szczodry;
Już wróg czmycha, już się stracha,
A nasz Kossak ciągle macha —
I co machnie ze sto razy,
Stają nowe, wciąż obrazy —
Któż spamięta, kto je zliczy,
Te sokoły, chartów smyczy,
I te bronie i te konie,
Nasz step mglisty, nasze błonie,
I rycerskie te kohorty —
Te Rewery i Mohorty!

A to wszystko płonie, żyje,
I za prac tych szereg długi
Świetny wieniec mu zasługi
Cały polski naród wije!

Lecz to nie dość! — On, panowie,
Tak powiada: „Mam ja zdrowie,
Pewnie kopę lat żyć będę,
Na dewocji nim osiędę.
Lecz gdy kiedyś to nastąpi,
Któż mnie wtedy tu zastąpi,
Coby drugie lat dwie kopy
Tak malował polskie chłopy,
Rozkiełznanych tłuszcz gonitwy,
Przyszłych wodzów naszych bitwy.
Nasze stepy i kurhany
I husarze i hułany! —
Ot w tem moja jest pociecha,
Że zostawię im Wojciecha!“

Więc to druga czci przyczyna,
Że takiego dał nam syna.

To niechże mu Pan wszechświata
W jak najdłuższe daje lata:
Humor dobry, zdrowie dobre —
Śliczne wnuczki, wnuki chrobre,
Niech lat kopę jeszcze słynie.
A kiedy ten czas przeminie
Na zaszczytnym sztuki trudzie,
Niech powiedzą o nim ludzie:
Patrzcie! Kossak niby stary —
A to jeszcze ćwik tak jary!
Snać tam jeszcze siły wiele
W niestrudzonem jego ciele,
Gdy tak zawsze żywo czuje,
I najlepszą z prac swych wielu
Właśnie teraz nam maluje:
„Koronację na Wawelu!“

* * *

Znalazł się we Lwowie dziennik, który pisząc o jubileuszu p. Zygmunta Sarneckiego, zrobił Krakowowi gorzki wyrzut za to, że nie poznaje się na znakomitościach i w zaślepieniu stronniczem morduje własne proroki... Była to admonicja, udzielona mu za to, że pnu Sarneckiemu nie wyprawił hucznego jubileuszu. O ile nasz gród czuje się tą wymówką dotkniętym, nie wiem i prawdopodobnie nigdy się o tem nie dowiem, ponieważ koledzy moi po piórze, lubią tylko takie rzeczy pisać i drukować, których nikt czytać nie lubi, a zaś prawdę ukrywają zawsze starannie, niewątpliwie z obawy, iżby kiedyś przeciw nim samym nie świadczyła... Otóż ich zdania o tej rzeczy pewnie nie usłyszę, zato w imieniu naszych przyjaciół niech mi będzie wolno oświadczyć, że jeśli ci o panu Sarneckim zapomnieli w dniu jego jubileuszu, stało się to jedynie dla tego, że, niestety, on sam o to się postarał... Nie będę w tej chwili roztrząsał działalności i zasług, na polu literatury położonych przez autora „Oczu uroczych“, w chwili bowiem obecnej jest to zbyteczne, wszelako sądzę, że kto w kraju, pod względem wydawnictw tygodniowych tak upośledzonym jak Galicja, potrafił założyć i utrzymać pismo tej wartości, co *Świat*, ten w każdym razie miał prawo żądać, jeśli mu zresztą na tem zależało, by po ćwierć wiekowej pracy, poświęcono mu kilka chwil wolnych i wypito z nim kieliszek wina choćby u Turlińskiego, którego piwnica jest tak znakomita, że kto bodaj jeden raz z niej jakiego nektaru zakosztował, ten go z pewnością do końca życia nie zapomni... Tak więc redaktor *Świata* miał prawo żądać uznania, i byłoby go ono nie ominęło, gdyby nie nieszczęśliwy zbieg okoliczności, że na kilka dni przed jego jubileuszem, przypadł jubileusz pana Kazimierza Zalewskiego, którego komedję „Jak myślicie?“ p. Sarnecki nieopatrznie reklamował. Ponieważ ów utwor był nieszczęśliwy, jako dzieło sztuki, a zaś ohydny, jako dzieło społeczne, przeto rzecz prosta, iż krytyka bezstronna bijąc autora, nie mogła milczeniem pominąć także tego, który usiłował w nią wmówić, że to, co ona potępia, jest nietytko mądrem lecz i dobrem. Tam, gdzie drzewo rąbią, trzaski muszą lecieć... Po tym epizodzie, nastąpił jubileusz pana Sarneckiego. Pytamy teraz, czy ta sama krytyka, która wczoraj go smagała, mogła nazajutrz nad nim się unosić? P. Sarnecki nie rozumiał położenia, nie wiedział jeszcze, że słodka epoka taniego uwielbienia dla towarzystwa wzajemnej adoracji w Krakowie, skończyła się bezpowrotnie i niezręcznem wystąpieniem w obronie rzeczy niegodnej obrony, sobie zaszkodził... Gdyby to się było stało w dziedzinie polityki, Rouher byłby powiedział: *C' était plus qu'un crime, c'était une faute!*

* * *

W świecie starożytnym w dwojaki sposób przypatrywano się nieboszczykom. Rzymianie, ci *par excellence* prawnicy, którzy po śmierci klienta nie lubili żadnych jego spraw podnosić, postawili zasadę: o nieboszczyku nic, albo dobrze; przeciwnie Egipcjanie, ci prawdziwi filozofowie i moraliści, lubili nad zmarłym odbywać sąd formalny, aby przytomni temu widzowie wiedzieli, co z nimi stanie się po ich śmierci, gdyż to w wysokim stopniu przyczyniało się do ich umoralnienia. Ponieważ odkąd świat zacząłem poznawać, miałem zawsze wielki pociąg do Egipcjan, ci bowiem żydów od siebie wypędzili, a zaś żal czułem do Rzymian, że nieopatrznie zburzyli im Jerozolimę, za co mamy dziś żydów w całej Europie — otóż przez sympatję dla Egipcjan pójdę za ich przykładem i odbędę jeszcze krótki sąd nad świeżo zmarłym komitetem Kościuszkowskim i nad niedawno uśmierconą teatralną kasą zamówień. *N. Reforma* broniąc niefortunnie komitetu, czem go sama dobiła, powiedziała między innemi, że duchowieństwo, aby nie wziąć udziału w obchodzie uroczystym, gdzieś się ukryło. Otóż na podstawie wiadomości, zaczerpniętych u źródła, możemy zapewnić, że np. Kapituła krakowska, acz czekała na zaproszenie, do ostatniej chwili go nie otrzymała. Więc cóż mieli księża kanonicy uczynić? Biedz tam, gdzie ich nie wzywano? Tak samo nie proszono Towarzystwa pedagogicznego, Towarzystwa oświaty ludowej, słowem nikogo. I komitet, w ten sposób postępujący, miał głowę? Egipski sąd po nim był koniecznie potrzebny, a teraz kiedy już snem wiecznym spoczywa, powiedzmy: Pokój jego pamięci!

Co do kasy zamówień, to właśnie tamtej niedzieli, gdym wyrażał moją radość na tem tu miejscu, iż ten wyzysk ustał, p. Estereicher na łamach *Czasu* rozpisywał się długo i szeroko w obronie kasy, poczytując ją za potrzebną, przyczem powoływał się na inne, wielkie miasta, gdzie takie kasy istnieją. Prawda, że istnieją, ale prawdą jest również, że we wszystkich wielkich miastach europejskich jest jeszcze jedna rzecz bardzo ważna, której w Krakowie nie ma, a tą jest — pieniądz. Gdyby szanowny dyrektor bibljoteki Jagielleńskiej postarał się o to, byśmy mieli choć tyle marnej mamony, ile jej ma np. Warszawa, natenczas nie jedną, ale pięć kas zamówień pozwolilibyśmy założyć, choć i w takim jeszcze razie, protestowalibyśmy uroczyście prze-ciw temu, iżby dochód z nich pobierało przedsiębiorstwo teatralne, gdyż taki „zarobek poboczny“ nie koniecznie licuje z jego stanowiskiem. Zato głosowalibyśmy za przeznaczeniem dochodu z kasy zamówień, na cel dobroczynny, jak to się dzieje w Warszawie, lub też na Wawel. Lecz Kraków jest biedny, zbytków sobie pozwalać nie może — u nas taki brak gotówki, że nawet opłata po 10 centów w garderobie teatralnej od osoby w wysokim stopniu dokucza rodzinom, które w trzy lub cztery osoby idą do teatru. Już niejednokrotnie przed nami na to się uskarżano, bo ten i ów ciągnie się z ostatniego, by pójść do teatru, więc nadzwyczajny dodatek 30 centów robi mu już różnicę. Na całym świecie wolno pod jeden numer dać rzeczy dwóch, nawet trzech osób, u nas przeciwnie, każda musi płacić osobno. Niech kto może, bawi się w pana, my biedacy, musimy się liczyć, bo gdy nam chleb braknie, dyrekcja teatru pewnie nam go nie da...

* * *

Rzecz szczególna, że my, którzy tak skąpimy pochwał tym wszystkim talentom, nawet geniuszom, które twardą pracą lecz samodzielnie przez świat się przebijają, o czem mógłby coś powiedzieć, gdyby z grobu wstał śp. Jan Matejko, że właśnie my z dziwną łatwością, gdy ktoś chwyci nas za serce i pozyska naszą sympatję, dajemy patent tym na nieśmiertelność, którym do genjalności dalej, niż z Krakowa do Rzymu. Matejkę krytykowano bez miłosierdzia w zaraniu jego twórczości — za to Siemiradzkiego okrzy-

czano genjuszem już po jego „Swiecznikach Nerona“ i chociaż znawcy udowodnili, że ma on tylko talent wybitny, lecz genjuszem nie jest, mimo to panowie recenzenci na widok kurtyny, wiszącej dziś w naszym teatrze, rzucają znów genjalnością na prawo i lewo, jakby to była moneta zdawkowa, którą za każdy towar można ofiarować. Że recenzent *Nowej Reformy* w rozczulającej swojej naiwności pisze „iż alegorja jest najtrudniejszem zadaniem sztuki“, a kurtyna Siemiradzkiego jest dziełem „genjalnem“ tego mu za złe nie bierzemy, wiedząc z góry, że cokolwiek ten powie, zawsze świadczyć to będzie iż należy on do tych, których... jest królestwo niebieskie — lecz że w tę samą przesadę wpada także sprawozdawca *Czasu*, (K. E.) który przecie wiedzieć powinien, iż nawet Alma Tadema, na którym Siemiradzki się wzoruje, nie jest jeszcze geniuszem, to nas wielce zastanawia... O genjusz nie tak łatwo jak o piękną kurtynę i w historji naszej genjuszów, bez względu na sferę ich działalności, nie mieliśmy nawet tylu, ile liczymy palców u obu rąk. Na Janie Matejce, w dobie teraźniejszej, byłby się ich zastęp skończył, gdyby Opatrzność nie była nas jeszcze obdarzyła genjuszem na polu publicystyki, którym bezwątpienia jest dr Lesław Boroński...

A więc chwalmy za to Pana!

FRANCJA ZŻYDZIAŁA.

PRZEZ

Edwarda Drumonta.

(Ciąg dalszy).

Żydzi rozporządzają armią z trzech korpusów złożoną.

Pierwszy, stanowią żydzi prawdziwi, żydzi „notoryczni“ (notoires), jak ich nazywają „Archiwa“, którzy oficjalnie czczą Abrahama i Jakóba i którym chodzi jedynie o zrobienie majątku obok dochowania wierności swemu Bogu.

Drugi, żydzi przebrani za wolnomyślnych liberałów (jak Gambetta, Dreyfus, Reynal), którzy żydostwo chowają do kieszeni, a prześladują chrzecijan w imię wzniosłych zasad tolerancji i świętych spraw wolności.

Trzeci, żydzi zachowawcy, którzy będąc powierzchownie chrześcijanami, połączeni najściślejszemi węzłami z korpusami poprzedzającemi, wydają ziomkom swoim tajemnice, mogące im się przydać na co...

Siła żydów spoczywa w solidarności. Wszyscy żydzi są ze sobą solidarni, jak to głosi *Alliance israélite*, która za godło przyjęła dwie ręce połączone w uścisku i otoczone aureolą...

Ta zasada, obserwowana ściśle, daje żydowi przewagę nad chrześcijaninem, któremu poczucie solidarności jest obce.

Chrześcijanie, garnący ku sobie każde nieszczęście, gotowi na każde wezwanie o pomoc, nie trzymają się jednak ściśle ze sobą. Przyzwyczajeni, co jest zresztą rzeczą naturalną, uważać się jak u siebie, w kraju który do nich należy, nie wpadli nigdy na myśl sformowania się w ścieśnięte szeregi dla stawienia czoła żydowi.

Żyd zatem pokonywa ich z łatwością, uderzając na każdego z osobna. Jednego dnia chodzi o kupca, którego majątku jakiś żyd pożąda: zaraz całe handlarstwo żydowskie porozumiewa się, i przywodzą go powoli do bankrutctwa. Kiedyindziej staje im się niewygodnym jakiś pisarz: w krótkim czasie doprowadzają go do pijaństwa lub szaleństwa. To znów jakiś wielki pan, dziedzic pięknego imienia, upokorzył na wyścigach jakiegoś podejrzanego barona: żydzi wnet postarają się o to, żeby mu nastręczyć metresę żydówkę; jakiś kulisjer giełdowy, członek bandy żydowskiej, narai mu jakiś niby korzystny interes; z początku, dla przynęty, ofiara odniesie pewne zyski, aż w końcu ujrzy się zrujnowaną i zbezczeszczoną.

Gdyby kupiec, pisarz, wielki pan, byli się z sobą porozumieli, gdyby się byli zjednoczyli, — byliby bronili się wzajemnie, każdy z nich byłby niósł pomoc drugiemu; ale tak ulegają, nie wiedząc nawet o sobie, nie domyślając się nawet kto jest naprawdę ich wrogiem.

Dzięki tej solidarności, wszystko, cokolwiek spotka jakiegoś żyda w najodleglejszym zakątku pustyni, staje się odrazu głośnym wypadkiem. Żyd ma pewien sposób biadania, tylko sobie właściwy.

Wrzaskliwość żyda przypomina te awantury średniowieczne, kiedy to nieszczęśliwy skazaniec na noszenie żółtego płatka, ochłostany za jaki czyn zbrodniczy rozwodził straszliwe lamenta, które powtarzało chórem całe Ghetto.

Na nieszczęście dla delikatnych uszu, jest zawsze na świecie jakiś żyd, który wrzeszczy o coś. O co jemu idzie? O to, że mu ktoś wziął coś; że mógłby mu ktoś wziąć coś; że nie zyskał tego, co mógł zyskać...

Jak tylko żyd wmięsza się w jaką sprawę, można być pewnym że będzie hałas wielki.

Jaką śmiercią skończył Olivier Pain? — Niewiadomo. Przyjaciele jego żałują go, ale publiczność nim się nie zajmuje. W tem zdarza się jak na to, że książę Bismark, pragnąc zbliżyć się do torysów, którzy obejmują władzę i odosobnić Francję od Anglji, wpada na myśl, iż nieźle byłoby rzucić jakąś potwarz na lorda Lyonsa, od tak dawna ambasadora angielskiego we Francji.

Wtedy zjawia się na scenie żyd, Gecel Zelikowicz. Jest to były uczeń owej szkoły nauk wyższych, która się stała potem zwolna pewnym rodzajem seminarjum żydowskiego, w którem otrzymują staranne wychowanie agenci rewolucyjni. Wydał on był kiedyś broszurę p. t. „Scheol u Hebrajczyków i Sest u Egipcjan“. To jest wszystko, co świat wie o nim; za to on wie wszystko, rzeczy nawet najskrytsze; on widział jak rozstrzeliwano Oliviera Paina, przysięga się na honor, krzyczy, że zbrodnia ta nie może pozostać bezkarną.

Krzyki jego znajdują wiarę; organizują się meetingi oburzenia, sypią się grubiańskie obelgi na Anglję, na królowę, na księcia Walji; latają noty dyplomatyczne. Rochefort przysięga, że się śmierci Paina pomści na lordzie Lyonsie. Paryżanie wiedzą, że pamflecista porzestanie na zakładzie o kilka ludwików na wyścigach jutrzejszych, ale naiwnych ogarnia przerażenie, ambasada angielska tarasuje swoje drzwi...

Jeden żyd wystarczył żeby narobić tyle hałasu. Jak on się bierze do tego, żeby tak światem zamącić? Nie pytajcie się mnie o to; nie wiem nic. To jego sekret, to jego talent specjalny.

Żyd, bez względu na to, z jakiego kraju pochodzi, zawsze jest pewny tego samego poparcia. Ojczyzna, w znaczeniu jakie my do tego wyrazu przywiązujemy, nie ma żadnego znaczenia dla Semity. Żyd, według energicznego wyrażenia *Alliance israelite*, przejęty jest na wskroś nieubłaganym uniwersalizmem.

I nie widzę wcale, jakiem prawem możnaby żydom zarzut czynić z tego. Cóż to jest ojczyzna? Ziemia przodków. Miłość ojczyzny ryje się w sercu na podobieństwo wyrazów pisanych na drzewie, które każdy rok mijający mocniej pogłębia w korze, tak, że w końcu wyraz i drzewo stanowią jedno. Nie można stać się improwizowanym patrjotą; patrjotyzm trzeba mieć we krwi, w kościach.

Czyż takich uczuć może doznawać wiecznie koczujący Semita?

Pierwszym zresztą warunkiem przyswojenia sobie drugiej ojczyzny jest wyrzeczenie się własnej. Tymczasem żyd ma ojczyznę, której nie wyrzeka się nigdy, ma ową Jerozolimę, miasto święte i mistyczne; Jerozolimę, która tryumfująca czy prześladowana, służy za łącznik wszystkim swoim dzieciom, które corocznie na Rosz-Haszono powtarzają: „Na rok przyszły do Jerozolimy“!

Po za obrębem Jerozolimy, wszelki kraj, czy to Francja, Niemcy, Polska, czy Anglja, jest dla żyda miejscem pobytu, kwaterą, zlepkiem społecznym, wśród którego może mu być nawet dobrze, którego interesom służyć chwilowo bywa dlań nawet korzystnie, ale do którego on przystępuje jedynie w charakterze swobodnego wspólnika, członka czasowego...

(Dalszy ciąg nastąpi).

Z ROSYJSKICH STEPÓW.

Szkic z głodowych dni

przez Anglika, naocznego świadka skreślony w r. 1891.

„Odskrob Rosjanina“ powiada przysłowie, „a znajdziesz Tatara“. Prawdziwość tego orzeczenia zależy od miejscowości, w której go odskrobywać będziesz. U północnej Dźwiny znalazłbyś białego niedźwiedzia; za Dniestrem Muzułmana, gdzieindziej Baszkira, Kałmuka, a bodaj żyda. Gdy mówimy, o Rosji, zapominamy, z ilu odrębnych ludów ba, nawet odrębnych państw, się składa

Kierując się na południe od granic wielkiej Samojedów płaszczyzny, po przebyciu zamarzniętych tundr, wstępuje się w nieskończone lasy, ciągnące się aż do stopnia szerokości geograficznej, na którym leży Petersburg. Stąd zacząwszy, idąc zawsze w tym samym kierunku, pokazują się gdzieniegdzie polany, na nich mizerne próbki żyta. Jest to zawsze jeszcze las, ale już nie tak wszechwładnie panujący. Po za Moskwą dopiero czarne jodeł puszcze ustępują dobrze uporządkowanym lasom. Grunt okryty twardą, szczeciniastą, niską trawą, wznosi się lekko i znów zagłębia, na kształt lekkim wiatrem poruszanych bałwanów. To jest rosyjski „Veldt“ ojczyzna Turgieniow'ego Biruka i cudnego szkicu jego „Prairie“.

Gdy się ten pas ziemi przebędzie, drzewa zupełnie znikają, a oko sięga milami i milami, ponad czarne, nagie płaskowzgórze. Wydaje się ono być zupełną równiną, gdyż oko dostrzedz nie może głębokich parowów, zwanych jarami, w których się kryją gaje, a wśród nich liczne wioski malowniczo rozrzucone. Jest to z małemi wyjątkami ojczyzna Małorusów, ziemia złotodajna, bo najurodzajniejsza nietylko w całem państwie rosyjskiem, ale prawdopodobnie w całej Europie.

Pas ten ziemi rozciąga się od Prutu, aż prawie do podnóża Uralu, a zaludnia go gęsto rozsiadły naród, na wskroś rolniczy.

Po za nim ku południowi i wschodowi, tłusta i czarna ta wyżyna przerywa się nagle, wysyłając przed sobą promienie białych, wapiennych pokładów, i oto wstępujemy na prawdziwe stepy, pokryte trawą i burzanami. Rozciągają się one na trzysta mil wszerz aż do bagnisk morza Kaspijskiego i do słonych tundr Turkiestanu. Tutaj ludność Mało-ruska zmięszała się z krwią Kozacką i Kirgiską; instykt koczowniczy bierze górę nad pługiem i rolą, bez konia żyć nie może.

Trzeba powrócić do wyższych stepów, aby poznać lud ten, jak go Bóg stworzył, a czas utwierdził, lud, na którego twardym karku, Cesarstwo się opiera, a który obecnie (pisane wśród czasu głodu) nie ma czem zapchać żołądka swego, bodajby trocinami, których wieprze nie ruszą.

Chcesz poznać rdzeń ruskiego narodu, tu się z nim zapoznaj; wyżej na północ jest on odrętwiały, a rozigrany obfitością słońca, owoców, płodów ziemi, którą mało co poruszać potrzebuje.

Jest to kraj winogradu, kawonów, stad koni i bydła.

Ale na pasie czarnej ziemi, lud jest silniej zakorzeniony, jak stuletnie w angielskich parkach dęby. Tu ziemia jest nietylko panią włościanina, jest także jego oblubienicą.

Ręka, która prowadzi swój pług, nigdy się innej nie imała roboty. On się trzyma swej gleby prawie zwierzęcym instyktem, a oderwany od niej, powraca zawsze, by choć na niej umrzeć.

Jest to stworzenie grube, niewrażliwe, zabobonne do pogaństwa prawie, twarde raczej niż srogie, często pijane, zawsze kłamiące, rzadko umyte. Lecz pomimo tego, jego stoicka na los obojętność, dziecinna wiara, szczera gościnność i brak wszelkiej hypokryzji, czynią go nader zajmującym do studjowania typem.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Teatr.

Komedja Wiktoryna Sardou „Ćwiartka papieru“, zgromadziła w czwartek doborową publiczność, która zachwycała się nietylko kurtyną Siemiradzkiego, ale także samą sztuką i wyborną grą artystów. „Cwiartka papieru“ nie ma głębszej treści. idzie w niej głównie o kawałek papieru, który przechodząc z rąk do rąk, doznawszy wielu zmian losu, skazany jest wreszcie na całopalenie, autor jednak tyle wlał werwy w każdą scenę, tak ją ożywił smacznym dowcipem i humorem, właściwym tylko Francuzom, że zaspokoił żądania nawet najwybredniejszego słuchacza i jesteśmy pewni, że nikt nie żałował ani czasu ani pieniędzy, które wydał na tę dość kosztowną rozrywkę. Artyści wywiązali się z ról im poruczonych jak mogli najlepiej. Role popisowe mieli pani Hoffmanowa i pan Lubicz. O pierwszej wspominać nawet nie potrzebujemy, gdyż jak wszystkie swoje role, tak i tę pojęła ona doskonale i grą wyśmienitą dodała wiele uroku sztuce całej. Co do pana Lubicza, ten także na pochwałę zasługuje; wprawdzie w pierwszym akcie był trochę za monotonnym i powolnym, w następnych jednak grą swoją zatarł wrażenie poprzednie i wywiązał się z zadania należycie. Pan Zawadzki, jako zazdrosny małżonek, wyszedł z honorem; pan Solski był wybornym gagatkiem, trzymającym się jeszcze sukni opiekunki i pobudzał całą publiczność do śmiechu tak ruchami, jak grą twarzy. Na pochwałę zasługują: pan Przybyłowicz i panie Bednarzewska i Sznage. Panna Wojnowska i pan Węgrzyn mieli chwile szczęśliwe. *W.*

Panna Zofja Czaplińska, naiwna sceny lwowskiej, przedstawiła się w ubiegły piątek publiczności krakowskiej. Na pierwszy swój występ gościnny nad Wisłą, obrała artystka trudną rolę Almy w głośnym „Honorze“ Sudermana, i od razu podbiła licznie zgromadzonych w teatrze widzów. Jednem słowem, spodobała się w Krakowie. Pełna wdzięku i ujmującej powierzchowności na scenie, p. Czaplińska przejawia w grze swojej, prócz rutyny, talent niepospolity, którego dowody miała sposobność dać nam w roli Almy. W „Honorze“ występuje tylko w dwóch aktach. W akcie pierwszym jest wesołą naiwną, z kokieterją swoją i zepsuciem nie zdradza się jeszcze, zresztą w roli nie ma wybitnych momentów gry; w trzecim natomiast znajduje artystka pole właściwe popisu i nagromadzone trudności do przezwyciężenia. Zrazu zjawia się na scenie w rannym stroju, wnosząc ze sobą urok dziewczęcia, ledwie zbudzonego ze snu, z którym w pierwszej chwili walczy widocznie. Potem, gdy ją rodzice skrzyczeli, z uległością bierze w ręce miotłę i zamiata pokój. W tem miejscu wybornie uwydatnia artystka, że ręce Almy nigdy miotłą nie robiły i cały urok gry leży właśnie w owej nieudolności zamiatania. Następuje scena liryczna. Z dziecinnym płaczem tuli się do Roberta. Wtem nagle zmienia ton, głos, usposobienie, wybucha potokiem słów opryskliwych w ostrych wyrzutach do brata, staje się złą i do zepsucia swego się przyznaje, zrywając maskę naiwności, nie tai rozpusty; słowem, od razu baranek przemienia się w djabełka. Gdy wreszcie po chwili wraca na scenę w indyjskiej sukni, jest spokojną, cyniczną, wyuzdaną kokotą. Takie w grze hazardowne skoki, gwałtowne takie zmiany, przedstawiają dla najzdolniejszych aktorów trudności ogromne; tymczasem bez przesady powiedzieć możemy, że gra p. Czaplińskiej w całym ciągu trzeciego aktu była artystycznym koncertem. To też gorące, długie oklaski przy otwartej scenie były tylko zasłużonem a powszechnem uznaniem publiczności.

Pisząc o przedstawieniu znakomitego „Honoru“, danego z powodu występu gościa lwowskiego, nie można pominąć milczeniem niezrównanej gry p. Zboińskiego w roli starego Heineckego. Co za typ oryginalny, przeprowadzony iście mistrzowsko! Bohaterem, Robertem Heineckem, był p. Kotarbiński. O pełnej inteligencji grze jego w tej roli możnaby się wyrazić wogóle. że był za ciężkim, miał jednak chwile świetne, a najlepiej powiodła mu się końcowa scena trzeciego aktu. *K.*

Z WIELKIEGO ŚWIATA.

Zaślubiny w Koburgu odbyły się wczoraj, jak doniósł telegram. Dziś podajemy kilka bliższych szczegółów: Ceremonji cywilnej dokonał premier koburski, pan von Strenge, w apartamentach królowej Wiktorji w książęcym pałacu. Po ukończeniu tej formalności młoda para, świadkowie, drużbowie i dostojni goście przeszli do dworskiej kaplicy, gdzie już byli zebrani przedstawiciele mocarstw zagranicznych i inni zaproszeni. Oblubienicę prowadził do ołtarza książe Alfred, oblubieńca książęta Hessy: Wilhelm i Henryk. Gdy młoda para wkraczała do kaplicy, uderzono we wszystkie dzwony kościelne. Ślubu udzielił superintendent generalny Müller, w asystencji kapelanów nadwornych Bendera i Hansena. W chwili zamiany obrączek dano dwadzieścia jeden armatnich wystrzałów. Po dokonanej ceremonji orszak weselny powrócił do pałacu, gdzie odbył się w Sali Tronowej obiad *en famille* w gronie panujących i dostojnych krewnych. Pozostali goście zasiedli do stołu w Sali Olbrzymiej. Podczas bankietu przygrywała kapela pruskich dragonów gwardyjskich królowej Wiktorji i kapela pułku piechoty. Po obiedzie królowa Wiktorja poszła do swoich apartamentów, inni goście pozostali. Wczoraj odbył się koncert dworski, w którym wystąpił skrzypek Tivador Nachez i śpiewaczka Albani.

Wyprawa księżniczki Wiktorji Melity Sasko-Koburg-Gotajskiej sporządzoną została częścią w Londynie, częścią w Wiedniu, gdzie rodzice młodej narzeczonej: książe Filip i arcyksiężna Marja-Teresa, przebywali od zaręczyn księżniczki Melity, zwanej w kółku rodzinnem· Melą. Na uroczystości weselne, które odbędą się po ślubie w Sztutgardzie, przygotowano dwie wspaniałe toalety: jedna — z brokadeli ivoire; z pod przeciętego boku spływają leciuchne fałdy z jedwabnego muślinu blado-różowego. Stanik ubrany takimże muślinem i koronkami; rękawy z blado-różowngo aksamitu, wykrojonego w długie zęby, z pod których spuszcza się ku łokciowi misternie sfałdowana koronka. Suknia ta ma jeszcze drugi stanik wycięty z jedwabnego blado-rózowego muślinu z bufiastemi rękawami z brokateli ivoire. Druga suknia jest z brokateli, zwanej „Valkyrie,“ koloru blado-niebieskiego w różyczki, ozdobiona koronkami Valenciennes; na to płaszcz dworski z aksamitu glacé. Suknia ślubna—z kremowej mory, z ogromnym, naturalnie, trenem, lecz bez *manteau de cour* — odznacza się przepysznemi haftami wypukłemi w kształcie pomarańczowego kwiecia. Hafty przetykane perełkami sztucznemi, gdyż przesąd panujący w Niemczech wyklucza z toalety ślubnej perły prawdziwe. Stare przysłowie powiada: „Im więcej pereł, tem więcej łez“. Suknia ślubna oszyta jest dwoma wolantami z koronek brabanckich; z takich samych koronek jest welon, chusteczka i wachlarz. Na balu dworskim, wydanym na cześć nowożeńców w Dreznie, księżniczka Melita będzie miała suknię atłasową różową, haftowaną perłami i złotym szychem. — Wspaniałą jest toaleta przeznaczona na pierwsze przyjęcie dworskie w Darmstadzie: spódniczka krótka ze srebrnolitej tkaniny, z pod której wychodzi druga, atłasowa biała, haftowana srebrem; tren z adamaszku srebnolitego, utkanego w Moskwie. Suknia, w której młodziutka wielka księżna przybędzie do Darmstadu, jest z sukna *mauve* haftowanego w motyle i pączki czarne, rzucone na spódnicy i staniku. Rękawy bufiaste z aksamitu odcienia *rododendron.* Niektóre suknie wieczorowe są śliczne; jedna zwłaszcza — żółta jedwabna, z bertą i przybraniem naokoło paska i spódnicy z cekinów złotych i srebrnych. Ze względu na niezwykle ciepłą porę, księżniczka ma w swojej wyprawie stosunkowo niewiele płaszczów. Toaleta podróżna z sukna piaskowego z długim żakietem, zapinanym na guziki z perłowej masy, bluzka ponsowa w kraty z żabotem z żółtej jedwabnej gazy, kapelusik popielaty z ponsowem piórkiem. Samych kapeluszy jest w wyprawie parę tuzinów — przeważnie toczki; kilka dużych rembrandtów, kilka kapotek, z kwiatów: z fijołków. różyczek polnych; stokrotek, konwalij, 8 kapeluszy słomkowych, ubranych koronkami, piórami i t. d. Niemniej wspaniałe od sukien są spódniczki: z mory, jedwabiu, atłasu, brokateli, we wszystkich kolorach i odcieniach oszyte u dołu koronkami: *valenciennes. torchou,* czarnemi. Pończoszki na rano: czarne jedwabne w bronzowe, białe, kremowe, kratki i rzuty, na wieczór — różnokolorowe. Trzewiki do toalet strojnych z tej samej materji, co suknia. Chusteczek ma księżniczka dwanaście tuzinów: od koronkowych do płóciennych ze skromnemi szlaczkami kolorowemi. Każda sztuka bielizny znaczona koroną książęcą i monogramem oblubienicy. Pomysłowość hafciarek ujawnia się w różnorodności.

SPORT.

W Wiedniu dnia 15 bm. pierwszy dzień wyścigów wielkich, wiosennych, przyniósł same niespodzianki. Już od kilku lat taki jest zwyczaj. Zapowiadano deszcz, była śliczna pogoda, więc tysiące powozów, pociąg za pociągiem, okręt na kanale, rzesze pieszych — wszystko wyruszyło do Freidenau, a nie mniej przepełniony był sam Prater. Że jednak pogodzie nie zbyt ufano, więc niewiasty nie rozwinęły jeszcze w całej wspaniałośeł mód wiosennych, mimo to było co widzieć. Albowiem najpierw było niewiast trzy razy tyle. co zazwyczaj, a to wskutek zarządzenia dyrekcji dżokejklubu, że *plaque* dla dam do trybun akcjonarjuszów obniżono z 6 na 3 złr. Powtóre poprzez wątpliwości meteorologiczne przebiło się przecież ważne znamię mody wiosennej. Jak zwykle (a to już nie było niespodzianką) odznaczała się wdziękiem i gustem hrabina Romanowa Potocka: suknia z brunatnego „Pepita“ kamgarnu, żakiet brunatny, w poły sukni i żakietu wstawiono coś, co nazwano „zwickel“, biała pikowa gileta z fałdowanym muślinowym żabotem w wycięciu, kapelusik miniaturowy z brunatnemi piórami oraz kwiatami różowemi i liljowemi.

Faworyci, oczywista pokpili sprawę: „Przedświt—handicap“ 10,000 koron wziął br. Springera „Ort-vert“.

Pierwsze nagrody zdobyli: „Eikonagen“ — wł. hr. Bathayany, „Perle d'or“ — wł. hr. Fesietitcs, „Or-vert“ — wł. Springer, totalizator płacił 47 za 5 złr.; „Murzuk“ — wł. Jekey, „Minister“ — wł. Wahrman, „Nepkery“ — wł. hr. Schoenborn, „Solitaire“ — wł. ks. Auersperg.

Corso z powrotem było olbrzymie i — czego także jeszcze nie bywało, konie fiakierskie poniosły, przestraszone świstem lokomotywy po nad sobą; inne konie zaczęły drzeć, ściągnęły dwa powozy do alei jezdnych, połamały dyszle, cała kalwakada zatrzymała się i pokłębiła, były już i okrzyki, a strachu nie mało, ale na szczęście skończyło się na strachu. Fiakrzy chwalą się ognistością swoich rumaków.

X Znana klacz p. Grabowskiego „M-me de Pompadour“, posłana do stada derkulskiego dla odchowania, padła tam niedawno.

Poważna to strata dla stadniny sernickiej.

X Do wyścigu dystansowego Chmielów-Warszawa zamknięto już meldunki z przepadkiem 50 rs. Dalsze ze stawką 100 rs. przyjmowane są aż do zamknięcia.

Kronika artystyczna i literacka.

X Mascagniego zaprosiła królowa Wiktorja z Liworno do Florencji. Odegrał on wobec niej swą operę „Ratcliff“. Królowa angielska wysłuchała jej z objawami wielkiego zadowolenia i wyraziła kompozytorowi swój zachwyt w gorących słowach.

X W tych dniach wykonano w Atenach hymn Apollina, znaleziony na tabliczce kamiennej w wykopaliskach delfijskich. Kierujący wykopaliskami temi, francuski Instytut archeologiczny dał do decyfrowania ten napis paryskiemu uczonemu, T.

Reinachowi. Rezultat tej pracy został ogłoszony drukiem. Hymn ułożył na głosy męskie kompozytor Nicolli; przed zaproszoną publicznością wykonały go chóry przy akompaniamencie fortepianowym. Utwór wywarł na słuchaczach głębokie wrażenie, niektóre ustępy mają nowożytne niemal brzmienię, wogóle jednak muzyka ma charakter archaiczny, nader podniosły, dźwięki jej smutne.

X Dzienniki stambulskie donoszą, iż w Hissarliku, dawnej Troi, odkryto grobowiec, który według wszelkich naukowych wskazówek ma być grobem Andromaki, małżonki Hektora, nieszczęśliwego syna Priama. W grobowcu tym znaleziono także rozmaite napisy, których odczytaniem zajmują się gorliwie uczeni.

X Z Kairu donoszą, żę niejakiemu Posselt-Csorichowi z Austrji, udało się dostać na szczyt piramidy Chefresa, pod względem wysokości drugiej w rzędzie piramid na polach Gizeh. Wypadków szczęśliwego przybycia na szczyt tej piramidy, 136 metrów wysokiej, było dotyczczas zaledwie kilka, przystęp bowiem jest niezmiernie trudny. Z początku trzeba przejść niezmiernie wysokie, równe schody kamienne, po których wspinać się, jest prawie niepodobieństwem; a zaś w połowie piramidy rozpoczyna się droga jeszcze trudniejsza do przebycia, mianowicie pochyła ściana, zupełnie gładka, po której Posselt-Csorich przeszedł boso. Piramida Chefresa sąsiaduje z piramidą Cheopsa.

KRONIKA.

Kraków dnia 22 kwietnia

Kalendarz kościelny. Dziś Sotera i Kaja męczenników; jutro Wojciecha arcybiskupa męczennika.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 4, min. 33, zachód słońca przypada na godz. 6 minut 40 po południu. Długość dnia godzin 14 minut 7.

Jutro wschod słońca rozpoczyna się o godz. 4 min. 31, a zachód o godz. 6 min. 42; długość dnia 14 godz. 11 minut.

Ciepła rano stopni $11^1/_2$.

Kupujcie tylko u chrześcijan!

P. Namiestnik hr. Badeni, w towarzystwie p. delegata Laskowskiego i starszego inżyniera p. Saarego, zwiedził budowę zakładu patologicznego Wydziału lekarskiego, a później zakupione place pod budowę szkół średnich. Wieczorem u pp. delegatowstwa Laskowskich odbył się dla p. Namiestnika obiad, na który otrzymali zaproszenie: Pan komendant korpusu fmp. Uexkull, były minister Juljan Dunajewski, Stnaisław hr. Tarnowski, rektor prof. dr Zoll, Andrzej hr. Potocki, Stanisław hr. Badeni z Branic, Paweł Popiel, Stanisław hr. Wodzicki, prof. dr Józef Milewski. Pan Namiestnik wczoraj wieczorem odjechał do Lwowa.

Monstre-concert. Staraniem głównodowodzącego korpusem krakowskim, jenerała br. Uexkühla, odbędzie się w przyszłą niedzielę, w sali kasyna wojskowego, wielki koncert, na który mają się złożyć wszystkie tutejsze orkiestry wojskowe, oraz specjalnie zaproszeni artyści. Dochód z koncertu przeznaczony na pogorzelców Nowego Sącza. Niezależnie od tego, wojskowość pospieszyła już z pomocą w naturze, wysyłając na miejsce klęski chleb i konserwy.

Wieczór patrjotyczny. Staraniem cechu szewców krakowskich, odbędzie się dziś, wieczorem, w sali cechu rzeźników, uroczysty wieczór, jako w rocznicę oswobodzenia Warszawy przez Jana Kilińskiego. Początek wieczoru naznaczono na godz. $7^1/_2$ wieczorem.

Deszcz rzęsisty, a ciepły, padał noc całą i, o ile wnosić można z nieba zachmurzonego, nie prędko ustanie. Na ulicach coraz czyściej, a na wzorowych naszych chodnikach mamy już, dzięki Bogu, miejscami stawki i kałuże, w których bezpłatnie możemy używać kuracji kneipowskiej, brodząc w wodzie po kostki, co w Woehrichshofen nazywa się „Wassertretten". Rolnicy cieszą się nad wyraz, bo żyto podrośnie, pszenica się poprawi, jarzyny wkrótce dobrze się zazielenią, a koniczyna będzie bujała, jak fantazja naszych poetów.

Galar ładowny kamieniami, zatonął wczoraj w południe w Wiśle, na wprost gmachu „Sokoła" podgórskiego. Dwie krypy i dwie łodzie rybackie, które mu na pomoc pospieszyły, ocaliły jedynie trochę kamienia. Zatonięcie nastąpiło wskutek przeładowania galaru.

Zmiany w dyecezji krakowskiej. Ks. Jan Łabaj, b. wikarjusz katedralny, został instytuowany na proboszcza w Kozach, ks. Walenty Dziatkowiec, b. proboszcz w Krzywaczce, przeniesiony na proboszcza w Raciborzycach, ks. Stanisław Zastawiak wikar. w Wieliczce zamianowany administratorem w Krzywaczce, ks. Jan Wcisło b. administrator w Kozach przeniesiony na wikarjusza do Wieliczki.

Z kościoła św. Wojciecha otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie: W tych dniach wielebne siostry Felicjanki ze Smoleńska, ofiarowały z dobrego serca, ozdobną sukienkę dla Najśw. Marji Panny, przed wielkim ołtarzem kościoła św. Wojciecha. Administrator tego kościółka swoim kosztem postarał się o restaurację obrazu, której dokonał malarz, p. Eljasz, jako jedyny restaurator obrazów. Niniejszem składam publiczne podziękowanie za polską serdeczność.

Ks. Jan Siedlecki.

Lola Beth doniosła wczoraj telegraficznie, że nie przyjedzie, ponieważ bardzo się zakatarzyła. Kraków z tego powodu w żałobie...

Komitet centralny dla zachodniej części Galicji i W. Ks. Krakowskiego, odbędzie posiedzenie we wtorek, dnia 24 bm., o godz. 3 po południu w gmachu Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń, a to celem zatwierdzenia i polecenia kandydata na posła do Rady państwa z okręgu wyborczego większej własności, obejmującego powiaty: boheński, brzeski i wielicki.

Prowincjałem zakonu OO. Karmelitów bosych na Austo-Węgry, wybrany został ks Benedykt Herzog, przeor linckiego klasztoru.

Dar. Artysta malarz p. Tomkiewicz, ofiarował cechowi rzeźników dwa większych rozmiarów portrety, przedstawiające króla Władysława Jagiełłę i Tadeusza Kościuszkę. Portrety te dziś już zdobią ściany sali cechowej.

Lwowska Kasa oszczędności. Wczoraj przedpołudniem, odbyło się, pod przewodnictwem dra Antoniego Małeckiego, walne zgromadzenie galicyjskiej Kasy oszczędności. Zamknięcie rachunków za r. 1893 wykazuje, że ruch ogólny Kasy wynosił 68,091.908 złr. 80 ct., bilans za rok 1893 wykazuje sumę 26,159.086 złr. 58 ct., a zysk za tenże rok wynosi 104,521 złr. 61 ct. Fundusz rezerwowy wynosi 2,584.051 złr. 65 ct.

W roku bieżącym obchodzi Kasa oszczędności 50-letni jubileusz swego istnienia. Uroczysty obchód odbyć się ma w maju lub czerwcu. Z powodu tego jubileuszu uchwaliła dyrekcja utworzyć kosztem 200.000 złr. fundusz budowy tanich domów dla robotników i na ten cel odkładać corocznie pewną część rozporządzalnych zysków. Wniosek ten uchwaliło wczorajsze zgromadzenie, na razie jednak nie będzie on mógł wejść w życie, gdyż przedewszystkiem musi Kasa umorzyć wpierw resztę kosztów budowy własnego gmachu.

Z czystego zysku za r. 1893 (104.521 złr. 61 ct.) uchwalono przeznaczyć: na nieprzewidziane wydatki 5.000 złr.; na zapomogi dla wdów i sierot po urzędnikach i sługach Kasy 1.021 złr. 61 ct.; na dary dobroczynne różnym instytucjom lwowskim 14.000 złr.; na remuneracje dla urzędników 10.000 złr.; na dary jubileuszowe dla urzędników 26.522 złr.; na wydanie dzieła pamiątkowego jubileuszowego 5.000 złr.; na umorzenie kosztów budowy gmachu Kasy 55.978 złr. Zgromadzenie przyjęło do wiadomości sprawozdanie z czynności dyrekcji i zamknięcie rachunków za rok 1893, przedstawione przez dyrektorów Zimę i Smolkę, i udzieliło dyrekcji absolutorjum. Przy uzupełniającym wyborze jednego członka dyrekcji, wybrany został Leon Bratkowski.

Prawo — czy sprawiedliwość? Pod powyższym napisem umieściliśmy najpierw artykuł kierujący, wczoraj zaś niby sprostowanie p. Kurykowskiego, starosty wielickiego. Co atoli p. K. chciał sprostować, pozostało dla nas zagadką. Przecie myśmy z góry zaznaczyli, że starostwo wielickie niewątpliwie prawnie postępowało a p. Kurykowski tylko to potwierdza. Następnie utrzymywaliśmy, że przez zakazanie chłopom w Skotnikach wypalania gipsu, ułatwiło się żydom zadanie, ci bowiem zawiązali kartel, celem dowolnego podwyższenia ceny tego produktu. P. Starosta wcale temu nie przeczy. O co więc idzie? W każdym razie czuły czytelnik resztę w swej duszy dośpiewa...

Odezwa. „Samo gruzy, rumowiska,
A pod gołem niebem,
Nagie dziecię matka ściska,
Karmiąc suchym chlebem
Bo zgłodniałej braknie mleka
Na dalsze karmienie,
Beznadziejna śmierć ich czeka,
Gdy pożar wziął mienie.

Pięć tysięcy biednych ludzi
Zdrętwiałych od strachu —
Niechaj w sercach litość zbudzi,
Im brak nawet dachu.
Tym od zimna w kłąb skulonym
Niechaj pomoc rącza,
Poszle chleba popalonym
Dla Nowego Sącza! *Gordziewicz.*

Potworna bajka. Jedna z osób przybyłych z Nowego Sącza, przywiozła wiadomość, że w płonącym kościele OO. Jezuitów znaleziono karteczki z uwiadomieniem, iż nie tylko już palące się budowle, ale cały Sącz ulegnie pożodze. Wersja ta zastraszająca kraj cały, jest potworną bajką; gdyż o ileśmy dotąd sprawdzić mogli, ogień powstał przypadkowo, a karteczek, o których wyżej mowa, nigdzie nie znaleziono!

Dla pogorzelców Nowego Sącza, uchwalił Wydział krajowy udzielić doraźnej zapomogi w kwocie 1000 złr.

Na ten sam cel rodzina Włodzimirskich, jako właścicielka młynów firmy Baruch w Podgórzu, wysłała do Nowego Sącza 20 centnarów mąki

Celem niesienia doraźnej pomocy pogorzelcom Nowego Sącza, zawiązuje si w naszem mieście komitet. Wobec wielkiej nędzy pogorzelców, pozostałych bez dachu i chleba, spodziewać się należy, że publiczność nasza nie poskąpi ofiar, choćby najdrobniejszych, dla ulżenia niedoli ludzkiej. Dobry przykład dała nasza dziatwa, która, odmawiając sobie przyjemności, rozpoczęła pierwsza składać datki dla nieszczęśliwych Sądeczanów. Za dziatwą szkolną pójdą niewątpliwie i starsi.

„Chrystus" dla kościoła św. Norberta w Krakowie, malowany przez artystę-malarza Rossowskiego, będzie na dni kilka wystawiony w Sukiennicach w sali Tow. Przyjaciół Sztuk pięknych.

Wypadek na kolei. Komunikat węgierskich kolei państwowych donosi: W nocy dnia 19 bm. na linji granicznej Laborcz-Gares, między stacjami Kupkova Vidrany, wskutek niedostatecznego zahamowania stoczył się pociąg towarowy Nr. 2.086 po silnym spadku toru kolejowego, tak, iż wszystkie wagony, z wyjątkiem lokomotywy, wypadły z szyn. Wagony i tor są silnie uszkodzone. Dwóch budników zabitych; maszynista, konduktor i palacz odnieśli lekkie rany. Śledztwo wdrożono.

Piękne przedstawienie odbędzie się w teatrze naszym we środę, d. 25 bm., a to na dochód tutejszego Towarzystwa Dobroczynności, dającego dożywotnie utrzymanie około 160 starcom, oraz utrzymanie wraz z wychowaniem 40 sierotom. Na przedstawienie złożą się dwie sztuki: „Sprzymierzeńcy", jedna z najlepszych sztuk salonowych, tłómaczona z francuskiego (z p. Hoffmanową), oraz piękny obrazek dramatyczny ś. p. Blizińskiego, p. t. „Dzika różyczka" (z p. Czaplińską ze Lwowa). W antraktach muzyka, pod kierunkiem kapelmistrza p. Hocka, odegra doborowe utwory, przyczem będzie można oglądać nową kurtynę, dzieło H. Siemiradzkiego. Spodziewać się należy, że tak ze względu na cel przedstawienia, jak i na wartość utworów, które będą przedstawione, teatr będzie zapełniony, zwłaszcza, że cen wcale nie podwyższono.

Biletów dostać można w poniedziałek i wtorek w dawnej kasie zamówień teatralnych (Rynek główny l. 25), po cenach zwykłych bez naddatków, a w dzień przedstawienia zaś w kasie teatralnej. O bliższych szczegółach doniosą afisze.

* **Dochód z przedstawienia** na rzecz funduszu emerytalnego, dla artystów dramatycznych, wynosi kwotę 380 złr. już po odtrąceniu kosztów codziennych. W kwocie tej mieści się także dochód ze sprzedaży afiszy.

„Tadeusz i Zosia“ na gmachu teatralnym, pomimo, że dopiero od roku tańczą żydowskiego mazura, bo on znajduje się z prawej, a ona z lewej strony, tak już sobie okopcili nosy, że doprawdy litować się trzeba nad niemi, iż twórca tej pary nadobnej zapomniał ich obdarować choćby tuzinem chustek..

Na wczorajszem posiedzeniu komisji kontumacyjnej, po roztrząśnięciu wielu spraw odnoszących się do zakładu w Prądniku białym, uchwalono, ze względu na nieustanny rozwój zakładu, dodać dyrekcji jeszcze jednego urzędnika administracyjnego.

Piwnica pod wikarjówką kościoła N. Panny Marji. grożąca zawaleniem, zostanie z rozporządzenia magistratu zupełnie zasypaną. Chodnik przed wikarjówką, pod którym ciągnie się piwnica, otrzymał poręcze.

* **Wiosenny przegląd wojsk**. Wczoraj na Błoniach, generał Uexküll von Gillenband, komendant I korpusu, dokonał przeglądu wojska wszystkich broni, należącego do I korpusu, jakoteż do załogi fortecznej. Wojskowej paradzie przyglądała się liczna publiczność z miasta.

* **Na tajnem posiedzeniu.** W pewnym szynku na Kazimierzu prowadziło pięciu towarzyszy piekarskich ożywioną dysputę. Było to coś w rodzaju posiedzenia tajnego komitetu. Komitet ten miał jednak w swem gronie żywego oponenta, w osobie towarzysza Gustka, któremu z tego powodu przyłożono niespodzianie rękę do twarzy, a za co on odwdzięczył się Marcinowi Bastrze szpetnem i bolesnem rozcięciem mu nosa za pomocą noża. Posiedzenie skończyło się na tem, że Gustek i towarzysze rozbiegli się na cztery wiatry, a zaś Bastrę pogotowie ratunkowe odwiozło na klinikę chirurgiczną, gdzie mu lekarze nos zeszyli. Operacja tak się podobała Bastrze, że po jej ukończeniu prosił, by mu jeszcze ząb wyrwano przy tej sposobności, „za jednym zachodem“...

Pierwszy koncert „Związku“ Towarzystw muzycznych i śpiewackich odbędzie się we Lwowie, w wielkiej hali muzycznej Wystawy krajowej, w pierwszych dniach września b. r. Dzięki uprzejmości panów kompozytorów, wydział „Związku“ dotychczas ma zapewnione oryginalne, nowe kompozycje pp. Biernackiego, Galla (pieśni na chór męski, poświęcone „Związkowi“), Grossmana, Jareckiego, Maszyńskiego, Müncheimera, Niewiadomskiego, Noskowskiego, Sołtysa i Stojowskiego.

Ostrzega się przed amerykańskimi agentami emigracyjnymi! Do stanów Zjednoczonych poszukują 50,000 robotników wiejskich z Niemiec i Austrji. Amerykańscy agenci są w drodze w celu werbunku. Należy ostrzegać lud, żeby się nie wdawał w żadne układy z tymi agentami. Okolicą, do której robotnicy ci mają być posłani, jest nizina rzeki Mississipi, najbardziej niezdrowa ze wszystkich, siedlisko żółtej febry.

Górą Podgórze! W tych dniach rozegrała się ciekawa scena w Podgórzu, która dzięki tylko odporności chrześcijan, zakończyła się porażką żydów. Rzecz tak się miała: W zeszłym tygodniu odbywały się wybory zarządu nowej kasy oszczędności m. Podgórza. Grono żydów, którzy nie posiadają żadnych kapitałów a noszą się z zamiarem otwarcia tamże biura eskontowego, postanowiła gwałtem, wcisnąć się do wydziału miejskiej kasy oszczędności, by ją w przyszłości zamienić na filję swojej instytucji lichwiarskiej. Agitując na prawo i lewo doprowadzili do tego, że o zgrozo! nawet niektórzy chrześcijanie ich popierali. Rezultat w tych warunkach był smutny, gdyż na 18 członków wydziału wyszło z urny 11-tu żydów a tylko 7 chrześcijan. Gdy jednak machinacje były zbyt jawne, i nielegalne, przeto wobec tego p. burmistrz m. Podgórza, p. Klein, uznał wybory za nieważne, poczem zrezygnował ze swego stanowiska, a w ślad za nim poszli wiceburmistrz p. Kaczmarski, oraz dwaj asesorowie. Ci ostatni, aczkolwiek żydzi, w tym wypadku nie popierali swoich współwyznawców. Rezygnacyj wniesionych Rada miejska nie przyjęła, a stwierdziwszy, że wybory były dokonane w sposób nielegalny, postanowiono je na nowo przeprowadzić z pominięciem maherów, którzy z pewnością w krótkim czasie wystawiliby na licytację całe Podgórze.

I w drugim jeszcze wypadku górą Podgórze! Oto Rada miasta uchwaliła już jednogłośnie wyasygnować z kasy miejskiej 100 złr. dla pogorzelców N. Sącza, nadto radni miejscy dołączyli do tej kwoty zebrane między sobą 65 złr. i całą sumę wysłali natychmiast pozostałym bez dachu pogorzelcom. Wczoraj i dziś krążą po Podgórzu wozy magistrackie zabierając starą odzież i bieliznę dla pogorzelców, aby zaś tem skuteczniejszą mogła być pomoc zawiązał się tu komitet złożony z 26 osób, który podzielony na 13 par, zbiera jednocześnie we wszystkich punktach Podgórza składki pieniężne. Czyż tek energiczna pomoc sąsiedniego miasteczka, nie zawstydza podwawelskiego grodu, dotąd biernie zachowującego się wobec klęski, jaka Nowosądeczan dotknęła?

Drugi 1000 koron złożono już w administracji *Dziennika Polskiego* we Lwowie na dar honorowy, dla przezacnego arcybiskupa Issakowicza. Wedle pobieżnych obliczeń wykazuje tylko sama lista lwowska przeszło 3000 osób, a z prowincji dochodzą wiadomości, że potworzyły się komitety lokalne dla zbierania składek celem uczczenia znakomitego patrjoty. Wielkim hołd ten będzie nie wielkością cyfrową, bo na to nie stać ubogiej naszej ziemi, lecz powszechnością manifestacji, wyrażającej uczucia całego narodu. Posiedzenie komitetu, zajmującego się zakupnem i wręczeniem daru honorowego odbędzie się w tych dniach we Lwowie. Na czele komitetu stoi prezydent miasta, p. Mochnacki.

Tajemniczy fakt. Z Bołszowiec otrzymuje *Diło* następującą korespondencję: Bez wieści przepadł Leonard Daszyński, tutejszy nauczyciel ludowy. Dnia 18 marca, Daszyński pobity przez żydów, wyjechał do Stanisławowa, ażeby poddać się oględzinom lekarskim, i wnieść skargę do sądu. Dotychczas nie ma żadnej wiadomości o Daszyńskim mimo, iż władze ogłosiły, aby go szukać. Żydzi tymczasem cieszą się i bezkarnie prześladują pozostałą żonę nauczyciela, oraz chwalą się, że potrafią tak sprawą pokierować, iż wyjdą z niej czyści. Zachodzi obawa, czy Daszyńskiego, powracającego ze Stanisławowa, nie zamordowano gdzie w drodze, tembardziej, że pewien włościanin jabłonowski, oświadczył nauczycielce Trześniowskiej, iż wie, gdzie się znajduje Daszyński, lecz nie powie za żadne skarby w świecie, gdyż boi się żydów. Władze energicznie zająć się powinny wyświetleniem tej kwestji, tem więcej, iż pozostała żona i dzieci nie są także pewne życia przed butnymi żydami.

W kołach wojskowych słychać, że na życzenie samego arcyks. Albrechta, piastującego urząd generalnego inspektora armji, ma być mu dodany *adlatus* z tytułem i rangą zastępcy generalnego inspektora armji. Na to ważne stanowisko, powołany być ma generał broni br. Schönfeld.

Pożar lasów. Z Lubaczowa donoszą: D. 16 bm., w lasach Kobylnickich, Feldbachu i Tuchli, wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem, buchnęła płomieniami wielka ilość suchych gałęzi, i spłonęła przeszło 160 morgów lasu niskopiennego. Posterunek żandarmerji, pod komendą p. Dydyńskiego, wraz z adjutantem straży pożarnej, p. Fjałkiewicza, zajęli się stłumieniem pożaru, który zagrażał wysokopiennemu lasowi biskupiemu i zapasowi sągów.

Ślub bar. Stefana Wasilko z córką prezydenta Bukowiny, baronówną Krauss, odbędzie się d. 3 maja.

W Trembowli zawiązało się na zasadzie statutu zatwierdzonego przez namiestnictwo, a w ślad myśli, podniesionej przez ś. p. Ksawerego Liskego, Kółko naukowe historyczne Trembowelskie. Prezesem Kółka wybrany p. S. Wasilewski, sekretarzem I. Bayger.

Pożary. We wsi Lichinia, w Górnym Szląsku, spłonęło 28 domów wraz z wielu gospodarskiemi zabudowaniami. Czworo dzieci zginęło w płomieniach.

Składki. Na dar honorowy dla ks. arcybiskupa Issakowicza, złożyli na nasze ręce po koronie p. Katerla i p. Jadwiga Katerla.

Na restaurację sadzawki św. Stanisława na Skałce przysłał do naszej redakcji 2 złr. p. Kazimierz Z.

Na fundusz pomnika Kościuszki, przysłał nam kwotę 13 złr. 15 ct. z Przemyślan, notarjusz p, Zaleski, na którego ręce kilku członków tamtejszego Kółka rolniczego, złożyło złr. 11, a inżynier p. Gaweł złożył 2 złr. 15 ct., jako resztę ze składek na obchód Kościuszkowski.

Na pogorzelców N. Sącza, złożyły w Administracji *Głosu Narodu:* pp. Wanda Żawistowska 1 złr., Lola File 50 ct., Irma Dufauer 50 ct., Eugenja Springer 50 ct., Sabina Grzybczyk 50 ct., Augustyna Scholtz 50 ct., Stanisława Dhomheiser 50 ct. Razem 4 złr.

Na Wawel. (Ciąg dalszy). Lubański, Łazienki krajowe, Mendelsburg, Molęcki, Masłowski, Mika, Miłkowski, Muchowicz, Nowiński, Przybylski, Pękalski, Piątkowski, Redyk. Rehman, Reim i sp. Rosenstock, Rudolphi, Rudnicki, Rutkowski, Siedlecki, Sobierajski, Stockmar, Suski, Świątek, Szafrański, Schulz, Schwarz, Schmiedt. Szczurowski, Trauczyński, Ungar Wenzel, Wojciechowski, Wójcicki, Wiskida, Zabłotny, Zaplatalski, Zwoliński, Zajączkowski, Zamoyska, Zegadłowicz, Żelechowski.

Pani Ulanowska oddała swoje dwie puszki oraz gotówkę którą jej nadesłali: p. Bujnowska z Pilzna zebrane na obchodzie Kościuszkowskim 24 złr. 20 ct., Kisielewska ze Słupca 3 złr., Kółko rolnicze w Słupcu, za pośrednictwem pani Kisielewskiej 10 złr. Klub urzędników poczt i telegrafów 2 złr. Tytus Mniszek 1 złr. Kamila Nowotna z Biskupic 3 złr. 50 kt. Józefa Rylska z Pisarzowic 10 złr Ludwikowa Straszewska z rozbitych puszek w Bochni 16 złr. 12 ct Szumlawska z p. Teleżyńską ze Lwowa z rozbitych kilkunastu puszek 48 złr. 95 ct. Szlenker 25 złr. St. Teisseyre z Tarnopola 5 złr. Toczyska z Podwołoczysk 2 złr. Wańkowicz z Chyrowa z puszki 8 złr. 18 ct. Ks. Wojtalik ze Żmigrodu zebrane na obchodzie Kościuszki 8 złr. (Dok. nast).

Z teatru. Dziś „Zemsta“, komedja w 5 aktach wierszem Al. hr. Fredry (ojca) z p. Siemaszko w roli, Papkina. W poniedziałek teatr zamknięty.

Nekrologja. Jan Janeczko słuchacz IV roku prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim, lat 26. zmarł w Krakowie 19 b. m.

HUMOR.

— Chodź na operę. Usłyszysz Durota. Fenomenalny powiadam ci, śpiewak. Bierze wysokie *c*.

— Daj mi święty pokój... Śpiewak, śpiowak... Mam ja w Baraniej Wólce dziewkę, Kaśkę, jak zacznie śpiewać to bierze nuty, których wcale w muzyce nie ma...

— I powiadają, że Djogenes miał idealnie skromne wymagania, gdyż wystarczała mu *beczka*. Cóż dopiero powie o mnie potomność, o mnie, któremu wystarcza *antałek*.

Zadanie konikowe Nr. 4.

		tą	che	czy	bo		
wi	cką	się	go	nie	szla	koń	n
jak	ma	tać	śmie	tem	nie	ta	też
zrę	chem	no	ta	ko	ni	a	lską
i	la	cznie	le	u	po	bo	ka
wie	gą	grze	da	twą	a	a	ro
czność	n	zda	z	nie	ką	grze	cką
mi	rzgnąć	twą	jest	ku	mo	sta	u
a	nie	się	dna	tą	na	pie	czność

OSTATNIA POCZTA.

Warszawa, d. 20 kwietnia 1884. (List oryginalny *Głosu Narodu.*) Wiadomo wam niezawodnie, że spokój tutejszych mieszkańców, zakłócili żandarmi i policjanci. aresztując trzy dni temu kilkaset osób, studentów i cywilnych, których, prócz kilku jednostek, wypuszczono na wolność wieczorem tegoż dnia, zapisawszy tylko adresy wszystkich.

Otóż dziś wam donoszę, iż osoby te, kobiety i mężczyźni, bez wyjątku wszyscy, powtórnie „wyłapani“ zostali w nocy, z wczoraj na dziś, i osadzeni w więzieniach zwykłych przestępców(!) Co dalej będzie — nie wiem; komunikuję to tylko, jako fakt autentyczny. Podobno uwięzienie nastąpiło wprost na rozkaz cesarza. którego poinformował o wszystkiem baron Medem. *X.*

Komunikaty klubu zjednoczonej lewicy niemieckiej i Koła polskiego stwierdziły jednomyślność uchwał co do utworzenia stałej komisji parlamentarnej ze zkoalizowanych stronnictw w interesie ich parlamentarnej działalności. a z zastrzeżeniem samodzielnych obrad i uchwał poszczególnych klubów. W tym samym duchu powziął uchwałę klub Coroniniego. Odnośna rezolucja powzięta przez klub konserwatystów zaznacza, iż klub uważa komisję za organ orjentacyjny i podnosi wyraźnie. że zupełna swoboda uchwał poszczególnych klubów pozostaje nadal nieograniczoną.

Rada nadzorcza kolei Północnej zatwierdziła bilans za r. 1893. Ogólna suma czystego zysku, po odtrąceniu udziału państwa w dochodach w kwocie 943.654 złr., wynosi 10.258.406 złr. Dywidendę oznaczono za 1893 rok w wysokości 137¼ złr., tak. iż kupon lipcowy na całą akcję wypłacany będzie po 111 złr.

Telegramy.

Lwów 22 kwietnia. Z powodu, że w powiecie husiatyńskim pojawiło się kilka wypadków cholerycznych. acz z przebiegiem bardzo łagodnym. Namiestnictwa wysłało ztąd komisję lekarską. Powodu do obaw nie ma żadnych.

Wiedeń 22 kwietuia. Ci ze stronnictwa katolickiego, którym nie podobał się ustęp w mowie ministra Madeyskiego o stosunku Kościoła do państwa, odbyli wczoraj wieczór posiedzenie i polecili deputowanemu Morseyowi, aby przeciw ministrowi oświaty głos zabrał.

Wiedeń 22 kwietnia. Wielki karuzel w Burgu wypadł nadzwyczaj świetnie. Cesarz z całym dworem był obecny. (Patrz artykuł w dzisiejszym numerze, p. t. „Z nad Dunaju“. *Przyp. red.)*

Budapeszt 22 kwietnia. W Izbie deputowany Pazmandy interpelewał o wrzekomo bezprawne trzymanie w zakładzie dla chorych umysłowo w Doebling, młodego Karola hr. Szecheny'ego, który tamże został umieszczony na rozkaz wojskowego komendanta Oedenburga.

Berlin 22 kwietnia. Królowa Wiktorja mianowała cesarza Wilhelma szefem pierwszego pułku dragonów królewskich.

Paryż 22 kwietnia. Rada ministerjalna zajmowała się sprawą pensjonowanego jenerała włoskiego Goggia, który w okolicy Nicei został uwięziony pod zarzutem szpiegostwa. Chociaż dalsze dochodzenie nie potwierdziło tego zarzutu w całej pełni, jednakowoż rząd nakazał wydalenie jenerała z granic Francji.

Rzym 22 kwietnia. Minister marynarki, podczas rozpraw, nad budżetem marynarki, oświadczył, że jakiekolwiek oszczędności w tym kierunku, pociągnęłoby za sobą zupełną ruin marynarki, zaczem poszedłby upadek, powodujący zniszczenie ojczyzny.

Ateny 22 kwietnia. Przedwczorajsze trzęsienie ziemi, było najgwałtowniejsze w prowincji Larissa, gdzie kilka miejscowości zostało zniszczonych, a 20 dzieci zginęło pod gruzami walącego się klasztoru. W Chalcis zginęło 5 osób. W samych Atenach jest kilka domów uszkodzonych.

Wiedeń 21 kwietuia w południe. Kluby koalicyjne zgodziły się wybrać wspólny komitet wykonawczy z prezydjum Izby. prezesów i wiceprezesów klubów, oraz po jednym pośle z każdego klubu. Z Koła będzie Piniński.

Wiedeń 20 kwietnia. Po zamknięciu giełdy: Kredyty 354.37, Laenderbank 250.60. Staatsbahn 345.25, Lombardy 107·25.

GOSPODARSTWO, HANDEL i KOMUNIKACJE.

Z lwowskiej Izby handlowej. Zgodnie z przedstawieniem przez sekr. p. Veltzeego wyczerpująco umotywowanemi wnioskami specjalnej komisji do projektowanej przez min. handlu rewizji ustanowień tary do taryfy cłowej dla austro. węg obszaru cłowego, oświadczyła się izba przeciw zniżeniu obowiązujących teraz ustanowień tary jako za niskich i w obecnym stanie rzeczy.

Wpływ paszy owsem na jakość mleka. badał wielostronnie profesor Maercker i stwierdził, że podawanie krowie po jednym kilogramie owsa dziennie nietylko wpływa na większą ilość wydajności mleka, dalej na znacznie powiększoną ilość tłuszczu w mleku, ale nadto nadaje śmietanie i mleku. a przez to i masłu świeży, aromatyczny smak i zapach.

Gdy tedy roczny wydatek na dostarczenie krowie jednego kilogramu owsa dziennie przedstawia się mniej więcej na 20 złr., a we wschodniej części naszego kraju, gdzie żydzi jesienią za bezcen owies wykupują, nawet nie więcej niż na 15 złr. rocznie, przeto powiększona ilość mleka. znaczniejsza ilość śmietany, a wreszcie doborowy smak masła, za któreby dobrze płacono, wynagrodziłyby z lichwą ten niewielki wydatek, a w dodatku zdrowie i wygląd bydła, a zatem i cena tegoż znacznieby się także powiększyła.

Ziemia.

Odpowiedzi Redakcji.

Wpan Marjan Golański w Wyżnicy nad Czeremoszem. Skoro podanie Szanownego Pana wniesione do Wydziału kr. leży tam już od 8 tygodni, a Pan ani odpowiedzi nie otrzymujesz, ani zwrotu dokumentów doczekać się nie możesz, więc najlepiej będzie udać się w tej sprawie wprost do p. Tadeusza Romanowicza, radcy Wydziału krajowego.

Szanownemu Prenumeratorowi w Sokalu. Czy O. Bernardyn, który miał kazanie podczas uroczystości Kościuszkowskiej nazywa się Morelski, czy też Moralski, jak Szanowny Pan prostuje, to nikogo nie mogło zmylić, bo przecie w Sokalu niewątpliwie wszyscy go znają.

Uczestnikowi na ostatniem posiedzeniu komitetu Kościuszkowskiego. To, że p. Danielak głośno zawołał: „Proszę obok *Nowej Reformy* takich pism jak *Czas* i *Głos Narodu* nie wymieniać!“ ani nas nie dziwi, ani nie obraża, bo przecie współpracownik organu z pod Pijarów słusznie mógł się obawiać, że się jego opiekunka strefi...

Trzem panom wyborcom większej własności z Bocheńskiego, którzy nam donoszą, że p Włodek nie cofnął swojej kandydatury i że tego nigdy nie uczyni, mamy zaszczyt odpowiedzieć, iż do ostatniej chwili będziemy to uważali za nieprawdopodobne. Skoro komitety na to się zawiązują, aby ich uchwały poczytywano za decydujące; skoro agitowanie przeciw ich woli zawsze i wszędzie było uważane za warcholstwo i skoro na zjeździe w Bochni większość oświadczyła się za p. Milewskim dobrowolnie, gdyż on za sobą ani chwili nie agitował i rzemiennym dyszlem nigdzie nie jeździł, aby wyborców sobie jednać, więc czy być może, by p Włodek. prezes rady powiatowej, polak, szlachcic i obywatel dawał obraz niekarności. równającej się warcholstwu? Nie, my w to nigdy nie uwierzymy!...

Przyjechali do Krakowa

dnia 22 kwietnia.

Grand Hotel. H. Haber z Wiednia, J. Friede z Odessy. Z. Pajączkowski ze Lwowa, M. Zalewska z Podola Rossyj. Cor. Bessenyey z Wiednia. W. Binder z Wiednia Dr. A. Bohrn ze Stanisławowa. E. Jastrzębski z Dębna. W. Brunnbach z Wiednia. H. Staub z Wiednia,

Hotel Drezdeński. Dr. L. Pawęcki ze Lwowa. T. Müller z Wiednia.

Hotel Saski Fr. V. Szetz z Gracu. Dr. W. Roth ze Staszowa. A. Bocheński z Tuszowa Dr. Fr X. Wiediger z Jasła. B. Wojniłowicz z Granicy. St Kłopotowski z Granicy. E. Suchecki z Wronina. J. Urbański z Uhnowa. Ksaw. Bogusz z Lubarza. M. Majewski z Wilna. A Lömker z Bremy. S. Spitzer z Wiednia H. Roggy z Drezna. A. v Kłobus z Łodygowic.

Hotel pod Różą. P. B Rowiński z Wilna A. Laeko z Wrzępiec. M. A. Majewski z Będzina. J. Krzymowski z Będzina

Hotel Krakowski. J. Kasznicowa z Warszawy. M. Kopernicka z Podola Ross. R Witoszyński ze Lwowa.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 21 kwietnia, 2 godzina 30 min. po poł.

	zlr. ct.		zlr. ct.
Renta austr. papier. opod.	98 45	Anglobank	151 —
Renta austr. srebrna	98 35	Union	288 50
Renta austr. 4% złota	119 45	Bankverein	125 —
Renta austr. 4% koronowa	97 80	Akcye Landerbank.	249 50
Akcye bank. austr.-w.	1000	Akcye kol. Kar. Lud.	216 25
Akcye kredytowe	353 50	Akcye lwowsko-czerniow.	281 25
Londyn	124 90	Akcye połudn.	106 50
Napoleony	9 92	Elbenthal	263 50
Dukaty	5 88	Nordbahn	3002
Marki	61 10	Staatsbahn	344 7
4% Renta węg. kor.	95 10	Alpin	73 —
4% Renta węg. złota	118 50	Akcye tytoniowe	217 50
Losy prem. węg.	152 25	Ruble	134 —
Losy tureckie	62 60		

Spostrzeżenia meteorologiczne.

(podług obserwatoryum krakowskiego).

Kraków, dnia 21 kwietnia.

	wczoraj g. 2 pop.	wczoraj g. 10 w.	dziś g. 6 r.
Ciśnienie powietrza (zred. do 0) w mm.	738·6	736 5	732·0
Temperatura w stopniach Celsiusza	13·2	11·2	11 2
Kierunek i moc wiatru (0 = cisza, 10 orkan)	E 1	E 2	S E 2
Wilgotność względna (w odsetkach)	77	89	85
Stan nieba 0 pog., 10 zup. pochm.	10	10	10

Uwaga. W nocy padał deszcz.

NADESŁANE.

(Rubryka „Nadesłane“ nie pochodzi od Redakcji która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.)

Uwiadomienie!

Odnośnie do uczynionej wzmianki w Nrze 74 *Głosu Narodu*, że zostałem przez wójta Grzegórzek zawezwany przed c. k. Sąd karny, jako oskarżony o obrazę czci honoru i znieważenie członków Rady gminnej, (których nie wiem z jakich powodów miałbym znieważać, gdyż do tej chwili pozostaję z takowymi w najlepszej przyjaźni z wyjątkiem jednego), mam zaszczyt uwiadomić wszystkich moich sąsiadów i przyjaciół, że c. k. Sąd uwolnił mię zupełnie od oskarżenia, poniesionych zaś kosztów poszukiwać będę na drodze cywilnej. Nie chcąc zatem zamącać swojej przyjaźni z p. wójtem, poprzestaję dziś na tem. U nas tak!!!!

Karol Zacharias.

WYCIĄG Z ROZKŁADU JAZDY ważnego od I maja 1893 roku według czasu środkowo-europejskiego.

Odjazd z Krakowa (względnie Podgórza).

7.07 rano poc. posp. Nr. 3 z Krakowa, 7.15 rano poc. posp. Nr. 3 z Podgórza-Płaszowa **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Stróż i Nowego Zagórza, od 25 czerwca do 15 września i do Orłowa; w Rzeszowie do Jasła i do Nowego Zagórza, w Przemyślu do Chyrowa i Nowego Zagórza. — 8.00 ran. poc. osob. Nr. 15 z Krakowa, 8.10 ran. poc. osob Nr. 15 z Podgórza-Płasz. **do Lwowa**; ma połączenie w Bierzanowie od Wieliczki, w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia. — 10.45 przed połud. poc osob. Nr. 13 z Krakowa, 10.55 przed połud. poc. osob. Nr. 13 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk**; ma połączenie w Tarnowie do Orłowa i Koszyc, w Rzeszowie do Jasła i Now. Zagórza, w Jarosławiu do Sokala, w Przemyślu do Chyrowa, Stryja i Stanisławowa. — 9.20 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Krakowa, 9.28 wiecz. poc. posp. Nr. 1 z Podgórza-Pł. **do Podwołoczysk i do Suczawy przez Lwów**; ma połączenie w Rzeszowie do Jasła i N. Zagórza.—10.55 noc poc os. Nr. 11 z Krakowa, 11.05 noc poc. os Nr. 11 z Podgórza-Pł **do Podwołoczysk**; ma połączenia w Dębicy do Rozwadowa i Nadbrzezia, w Jarosławiu do Rawy Ruskiej, Sokala i Bełzca, w Przemyślu do Chyrowa, Stanisławowa i Stryja. Od 1 lipca do 31 sierpnia ma w Tarnowie połączenie do Orłowa. — 6.40 popołud. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.50 popołud. poc. os. Nr. 17 z Podgórza-Pł. **do Rzeszowa**; ma połączenie w Podgórzu-Płaszowie do Żywca, w Bierzanowie do Wieliczki, w Tarnowie do Grybowa — 12.00 w połud. poc. mięsz. Nr. 451 z Krakowa, 12.20 popołud. poc. mięsz. Nr. 451 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki** — 8.10 wiecz. poc. mięsz. Nr. 461 z Krakowa, 8.30 wiecz poc. mięsz. Nr. 461 z Podgórza-Pł. **do Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie od pociągu Nr. 16 ze Lwowa. — 8.44 ran. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierzyn), 8.59 ran. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 9.04 przed połud. poc. osob. z Podgórza-Pł., 9.10 przed połud. poc. os. z Podgórza-przystanku **do Husiatyna** przez Suchę, N. Sącz, N. Zagórz· ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic i Bielska, w Suchy do Żywca i Zwardonia, w N. Sączu do Orłowa i Koszyc, w Zagórzanach do Gorlic. — 7.05 wiecz. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 7.20 wiecz. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 7.25 wiecz. poc. os. z Podgórza-Pł, 7.31 wiecz. poc. os. z Podgórza-przyst. **do Chyrowa** przez Suchę, N Sącz, N. Zagórz; ma połączenie w Kalwaryi do Wadowic, w Zagórzanach do Gorlic, w Jaśle do Rzeszowa.— 5.00 ran. poc. mięsz. z Podgórza-Pł., 5.06 ran. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima** — 2.20 popołud. poc. mięsz. z Krakowa (p. Zwierz.), 2.35 popołud. poc. mięsz. ze Zwierzyńca, 2.46 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-Pł. 2.52 popoł. poc. mięsz. z Podgórza-przyst. **do Oświęcima.** — 6.40 wiecz. poc. os. Nr. 17 z Krakowa, 6.55 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-Pł., 7.01 wiecz. poc. os. Nr. 1020 z Podgórza-przyst. **do Żywca.** 8.25 ran. pociąg osob. Nr. 23 z Krakowa. 8.38 ran pociąg osob. Nr. 1014 z Podgórza-Płaszowa. 8.44 ran pociag osob Nr. 1014 z Podgórza-przystanku **do Chabówki** (Zakopanego), **Rabki** i **Mszany Dolnej** bez zmiany wagonów. Kursuje tylko od 25 czerwca do 15 września.

Przyjazd do Krakowa (względnie Podgórza).

4.50 ran. poc. osob. Nr. 12 do Podgórza-Pł., 5.00 ran. poc. os. Nr. 12 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenia w Przemyślu od N. Zagórza, w Rzeszowie od Jasła, w Tarnowie o 1 lipca do 31 sierpnia z Koszyc i Orłowa.—6.12 ran. p. posp Nr. 2 do Podgórza-Pł., 6.20 ran poc posp. Nr. 2 do Krakowa **z Podwołoczysk i z Suczawy przez Lwów**.—2.15 popoł. poc. o Nr. 14 do Podgórza-Pł., 2.25 popoł. p. os. Nr. 14 do Krakowa **ze Lwowa**; ma połączenie w Przemyślu od N. Zagórza, w Jarosławiu od Sokala, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadow i Nadbrzezia, w Tarnowie od Orłowa i Mszany dolnej. — 8.09 wiecz. poc. osob. Nr. 16 do Podgórza-Pł., 8.20 wiecz. poc. os. Nr. 16 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja i N. Zagórza, w Bierzanowie od Wieliczki — 9.34 noc poc. posp. Nr. 4 do Podgórza-Pł., 9.42 noc poc. posp. Nr 4 do Krakowa **z Podwołoczysk**; ma połączenie w Przemyślu od Stanisławowa, Stryja przez Chyrów, w Jarosławiu od Bełzca, Sokala i Raw Ruskiej, w Rzeszowie od Jasła, w Dębicy od Rozwadowa i Nadbrzezia, w Tarnowie od Koszyc Orłowa i N. Zagórza. — 8.42 ran. poc. os. Nr. 18 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. poc. os. Nr. 18 do Krakowa **z Rzeszowa**; ma połączenie w Tarnowie od N. Sącza, w Podgórzu-Płaszowie o Żywca — 7.49 ran. poc. mięsz. Nr. 462 do Podgórza-Pł.. 8.05 ran. poc. mięsz. Nr. 462 d Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Lwowa, w Podgórzu-Pł. do Żywca i Nowego Sącza, a od 25 czerwca do 15 września do Chabówki (Zakopanego), Rabki i Mszan Dolnej. — 6.34 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Podgórza-Pł., 6.52 wiecz. poc. mięsz. Nr. 452 do Krakowa **z Wieliczki**; ma połączenie w Bierzanowie do Rzeszowa, w Podgórzu-Płaszowie do Suchy, N Sącza, Żywca i N. Zagórza. — 5.38 ran. poc. os. do Podgórza-przyst., 5.44 ranc poc. os. do Podgórza-Pł. 5.49 ran. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 6.05 ran. poc. mięsz. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Buczacza** przez Chyrów, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączeni w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu w czasie od 1 lipca do 31 sierpni od Orłowa i Koszyc. - 4.04 popoł. poc. os. do Podgórza-przyst, 4.10 popoł. poc. osob. d Podgórza-Pł., 4.17 popoł. poc. mięsz do Zwierzyńca, 4.33 popoł. poc mięsz. do Krakowa (p Zwierz) **z Husiatyna** przez Stryj, N. Zagórz, N. Sącz, Suchą; ma połączenia w Jaśle od Rzeszowa, w Zagórzanach z Gorlic, w N. Sączu z Orłowa, w Suchy od Zwardonia i Żywca, w Kalwaryi od Bielska i Wadowic. — 10.40 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 10.46 przed poł. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 10.53 przed poł. poc. mięsz. do Zwierzyńca, 11.09 przed pc poc. mięsz do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.53 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-przyst., 8.59 wiecz. poc. mięsz. do Podgórza-Pł., 9.06 wiecz. p. m. do Zwierzyńca, 9.22 wiec poc. m. do Krakowa (p. Zwierz.) **z Oświęcima.** — 8.21 ran. poc. os. Nr. 1019 do Podgórza-przyst., 8.27 ran. p. os. Nr. 1019 do Podgórza-Pł., 8.55 ran. p. os. Nr 18 do Krak. **z Żywca** ma połączenie w Kalwaryi od Wadowic. — 7.17 wiecz. poc. os. Nr. 1013 do Podgórza-przyst. 7.23 wiecz. p. os. Nr. 1013 do Podgórza-Pł., 7.40 wiecz. p. os. Nr. 24 do Krakowa **z Mszany Dolnej, Chabówki** (Zakopanego) **i Rabki** bez zm. wagon. tylko od 25 czerw. do 15 wrzes.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie. Redaktor odpowiedzialny: Józef Rogosz.